



SENAT RP

ZAPIS STENOGRAFICZNY

Posiedzenie
Komisji Nauki, Edukacji i Sportu (50.)
w dniu 18 marca 2014 r.

VIII kadencja

Porządek obrad:

1. Zamierzenia Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego oraz nowelizacja ustawy o szkolnictwie wyższym – spotkanie z minister Leną Kolarską-Bobińską.

(Początek posiedzenia o godzinie 16 minut 01)

(Posiedzeniu przewodniczy przewodniczący Kazimierz Wiatr)

Przewodniczący Kazimierz Wiatr:

Otwieram posiedzenie Komisji Nauki, Edukacji i Sportu Senatu Rzeczypospolitej Polskiej.

Bardzo serdecznie witam panią minister, profesor Darię Nałęcz. Bardzo się cieszymy, że pani minister tu jest, ponieważ, z jednej strony, chcieliśmy się spotkać z nową panią minister, poznać jej plany i przy okazji rozmawiać o nowelizacji ustawy o szkolnictwie wyższym, z drugiej strony wiem, że pani minister od wielu miesięcy jest zapoznana z tą materią, a panowie senatorowie mają wiele pytań. Tak że bardzo się cieszymy, że się spotykamy i że będziemy mogli porozmawiać głównie o tej nowelizacji. Jeśli chodzi o zamierzenia nowej pani minister, to też chcielibyśmy się czegoś dowiedzieć, ale to już zależy od uznania pani minister, od pani wyczucia i kompetencji. Jeśli nie teraz, to może później... Pani dyrektor Gabinetu Politycznego w rozmowie ze mną zapowiedziała, że nie wyklucza, że pani minister osobiście kiedyś nas nawiedzi. Dzisiejsza jej nieobecność jest spowodowana tym, że rozpoczęła się właśnie druga część posiedzenia rządu. Wiemy, że w Warszawie jest gorący dzień, jest sprawa Ukrainy, są różne wizyty, dużo się dzieje, tak że musimy się wykazać tutaj zrozumieniem w obliczu tej sytuacji, zwłaszcza że też się jakoś tam poruszamy w tej materii. Tak więc to rozumiemy.

Pani Minister, jeśli można, proponuję, aby to posiedzenie odbyło się w takim trybie seminaryjnym. Najpierw pani minister powie kilka zdań o tej ustawie, która, jak wiemy, jest bardzo obszerna, mamy tutaj takie ogromne wydruki. To znaczy przerażające jest to, że to jest druk dwustronny. Co prawda, to jest cała ustawa, ale widzimy, że tych kolorów tu jest bardzo dużo. Jest jeszcze ustawa o finansowaniu nauki, o stopniach i tytule naukowym, może najcieńsza. Ta pierwsza jest jednak bardzo gruba i zmian jest bardzo dużo. Na razie może nie będziemy mówili o nich przymiotnikowo, dopiero jak pani minister nam o nich opowie, będziemy pytali i o tym rozmawiali.

Pani Minister, bardzo gorąco witam i proszę o zabranie głosu.

Podsekretarz Stanu w Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego Daria Lipińska-Nałęcz:

Dziękuję serdecznie, Panie Przewodniczący.

To dla mnie zaszczyt, że mogę zastąpić panią minister w tej roli, bo bardzo sobie cenimy państwa obrady. Poza

tym wiemy, że w kolejnej odsłonie, po pracach komisji sejmowej ustawa – na razie ona jest w podkomisji, potem zostanie skierowana do komisji – trafi na posiedzenie komisji senackiej, tak że państwo będziecie się odnosić do tych zmian. Ponieważ projekt tej ustawy jest zawieszony w internecie, jest dostępny na stronach KPRM i naszych, a z drugiej strony ciągle otrzymujemy uwagi – i ze środowiska akademickiego, i z szerokiego otoczenia społecznego – szczerze powiedziawszy, byłabym w trochę niezręcznej sytuacji, gdybym miała ten projekt przedstawiać. Wolałabym raczej odpowiadać na państwa pytania, wątpliwości. Moje odczucia mogą się drastycznie mijać z państwa potrzebami wyjaśnienia różnych obszarów.

Można powiedzieć, że ta ustawa zasadniczo odnosi się do kilku zestawów spraw. Dla nas niezwykle istotne jest pójście w kierunku walki z bezrobociem. Spotykamy się z zarzutami... Chociaż na podstawie rzetelnych wyników monitoringów uczelni, prowadzonych przez kilka wybranych uczelni – ostatnio zakończył się taki projekt na Uniwersytecie Warszawskim – okazuje się, że te powszechne osądy nie są zbyt adekwatne do rzeczywistości albo przynajmniej nie pasują do każdej rzeczywistości i każdego opisu rzeczywistości. Z badań Uniwersytetu Warszawskiego wyraźnie wynika, że ponad 90% absolwentów ma pracę, ponad 80% pracuje u jednego pracodawcy przez cały okres od ukończenia studiów, ponad 80% ma pracę na etacie, a nie na podstawie umów śmieciowych. Podobne rezultaty badań otrzymuje Uniwersytet Jagielloński. Być może, i tak zakładam, dane uzyskiwane przez najlepszą uczelnię nie będą tożsame z danymi odzwierciedlającymi sytuację absolwenta gdziekolwiek w Polsce, zwłaszcza absolwenta małej uczelni gdzieś w regionie. Warto będzie to porównać. Tak że będziemy badali – i to jest założenie ustawy – będziemy monitorowali los absolwenta, co dla nas jest niezwykle ważnym ćwiczeniem. I jest to ważne nie tylko ze względu na nasze potrzeby, chociaż głównie dla nas, lecz także dla całej polityki państwa, żeby wiedzieć, gdzie ten kapitał społeczny, kapitał ludzki mamy, gdzie ci ludzie, odpowiednio wykształceni, się znajdują, jak po nich sięgać. To będzie też wskazówka dla pracodawców, dla przedsiębiorców, którzy chcieliby zakładać biznesy w Polsce. Taka mapa przystawalności kompetencji regionalnej, którą razem z PAIP chcemy rozwijać, nałożona na tę mapę losów absolwentów może być dla przedsiębiorców niezwykle ważnym instrumentem kształtowania ich polityki inwestycyjnej.

Z drugiej strony, dla nas ma to wymiar praktyczny, związany z jakością kształcenia, bo chcemy tę jakość poprawiać, między innymi dobierając inne instrumenty, z grupy represyjnej wobec uczelni, tak żeby łatwiej można było

zawieszać uprawnienia czy cofać uprawnienia uczelniom, które nie powinny działać na rynku. W systemie obecnie funkcjonującym nie mieliśmy takich możliwości i uczelnie bawiły się z nami w kotka i myszkę. Polegało to na tym, że zgłaszały brak kadrowy, chociażby, w trzecim dniu nowego roku akademickiego. A prawo pozwalało, żeby przez rok działały w takim stanie. Po roku przysyłały informację: „Tak, już mamy minimum kadrowe”, po czym, po kolejnych trzech dniach okazywało się, że tego minimum kadrowego nie ma. A żadnego paragrafu o recydywie czy o czymś takim nie było. Tak więc one, mając dobrych adwokatów, wodziły nas za nos. Dzięki regulacji, którą proponujemy, tego typu proceder będzie niemożliwy.

Gdy chodzi o los absolwentów, trzeba zauważyć, że my zostawiamy uczelniom prawo do tego, żeby same monitorowały los absolwentów, przyglądały się nie tylko takim ogólnym danym statystycznym. My będziemy wiedzieli, ilu absolwentów, po jakim kierunku, w jakiej uczelni ma zatrudnienie, ile czasu szukali pracy, ile razy zmieniali pracę, z jakim regionem się związali, czyli ile zarabiają. Będziemy mieli taką mapę szczęścia i nieszczęścia ludzkiego, którą będziemy nakładali na mapę strukturalnego bezrobocia. Nie chcemy całą winą obarczać uczelni, bo nie tylko uczelnia jest winna temu, że jest bezrobocie, być może także kształt rozwoju gospodarczego regionu ma tutaj znaczenie. Czyli będziemy badali obydwa te elementy, ale w bezpiecznej formie, to znaczy tak, żeby dane indywidualne absolwenta nie były w żadnym przypadku ujawnione. Z tych dwóch baz danych będziemy tworzyli jedną, w postaci tak zwanego POL-on. Czyli te informacje, łącznie z PESEL studenta, będziemy przenosili na chwilę do danych ZUS. ZUS dołoży swoje dane pracownicze i odda nam to w postaci zanonimizowanej, ale jednostkowej. To znaczy będziemy wiedzieli, ile osób, ale nie będziemy wiedzieli kto. Wszystkie zbiory mniejsze niż dziesięć osób będą z systemu eliminowane. Tak więc będziemy mieli dane ogólne w postaci zagregowanej i będziemy je udostępniali, ale nie w postaci surogatu, ponieważ to mogłoby naruszać różne interesy. Dane o tym, ilu absolwentów pracuje, po jakim są kierunku i po jakiej uczelni będą ogólnodostępne. Z kolei uczelnia wzbogaci te dane o swoje, zgromadzone na podstawie badania losów absolwentów, i dzięki temu będzie mogła prowadzić badania jakościowe – tak jak to zrobił Uniwersytet Warszawski, pytając: jak ci się podobało, czy przydał ci się ten program kształcenia, co byś w nim zmienił? Będzie mogła, wzięwszy pod uwagę zarówno dane ogólne, jak i te swoje własne, wpływać na program kształcenia, tak żeby nie wypaść z rynku. Gdybyśmy rzeczywiście „produkowali” bezrobotnych, nie byłoby to chyba złe działanie. Raczej chodzi nam o to, żeby wykształcić ludzi, którzy są dobrze przygotowani do życia i do jego wyzwań.

Tak więc, z jednej strony, wprowadzamy ten monitoring, z drugiej strony tak określamy narzędzia, które ma minister do regulowania ruchem, żeby te podmioty, które na rynku znalazły się z nieczystych pobudek, można było z tego rynku wyeliminować. W końcu doprowadzimy między innymi do zmniejszenia liczby szkół. Samo w sobie nie ma znaczenia, ile ich jest. Mogą być małe i bardzo duże, kształcące nawet w ramach jednego kierunku, potrzebnego w danym regionie. Tak że ja nie chcę tu deprecjonować, broń Boże,

roli małych, regionalnych szkół. Zależy nam na tym, żeby te szkoły były dobrze dostosowane do rozwoju regionu, do potrzeb regionu, do działających tam pracodawców.

Za tym idzie kolejna zmiana, niezwykle dla nas ważna. Mianowicie wyraźniej rozróżniamy profil praktyczny i ogólnoakademicki, ponieważ uważamy, że to powinno prowadzić do podziału szkół na zawodowe akademickie, a z tych akademickich w perspektywie – o której by mówiła pani minister, gdyby tu przyszła – powinno wyłonić się kilka naprawdę dobrych uczelni badawczych. Bo jest potrzebna specjalizacja. Z jednej strony muszą być ośrodki, które są liderami w badaniach i które autentycznie rozwijają gospodarkę krajową. Z drugiej muszą być – bo takie są potrzeby społeczne – takie szkoły, które dobrze przygotowują do życia zawodowego. I taki podział chcielibyśmy wprowadzić. Nie wydaje nam się słuszne, żeby w każdej uczelni zawodowej trzeba było rozwijać kierunki ogólnoakademickie. Kładziemy wyraźny nacisk na to, żeby kierunek ogólnoakademicki był związany w przyszłości z badaniami. Na studiach drugiego stopnia, studiach magisterskich, student jest już zaangażowany w proces badawczy. To nie jest, tak jak powiedziałam, proste przedłużenie studiów pierwszego stopnia, polegające na tym, że dokładamy parę przedmiotów i praktycznie nie ma z tego innej jakości. To jest zupełnie inna jakość kształcenia, z osobną procedurą rekrutacyjną. Chodzi nam bowiem o to, żeby – podobnie jak w świecie gospodarczo bardziej od nas rozwiniętym, jak się wydaje – było więcej absolwentów szkół zawodowych, ale w rozumieniu uczelni zawodowych, nie szkół zawodowych w znaczeniu zawodówki, która kształci na przykład ślusarza. Uczelnia wyższa, szkoła wyższa, oprócz komponentu takiego ogólnorozwojowego ma też dość istotny komponent praktyczny, związany z miejscowym biznesem. To znaczy biznesem nie tylko typu gospodarczego, lecz także typu społecznego, bo przecież nie pozbawiamy jednostek samorządu terytorialnego czy samorządu zawodowego prawa do współdziałania z uczelniami. Uważamy, że otoczenie – czy społeczne, czy gospodarcze – powinno współdziałać z taką szkołą. Dlatego dajemy im uprawnienia, żeby na profilu praktycznym mogły zatrudniać w ramach minimum kadrowego nie tylko tę kadrę, którą uczelnie wyższe miały dotychczas, lecz także, podobnie jak przyjęto w nowelizacji z 2011 r. w odniesieniu do studiów pierwszego stopnia, praktyków w tej podmianie do połowy wielkości, i analogicznie na studiach drugiego stopnia. Jak wynika z dotychczasowych doświadczeń, ci praktycy naprawdę potrafią wnieść bardzo dużo do rozwoju człowieka.

Nie chcemy jednak zatracić kształcenia akademickiego. Dlatego osoba, która kończy szkołę, niezależnie od tego jaką szkołę, powinna mieć szeroki horyzont. Stąd ten pakiet dla humanistyki, o którym mówimy i którego jeszcze nie wdrożyliśmy, ale propozycja już padła, rozszerzania kształcenia ogólnego, związanego w jakimś sensie z kierunkiem kształcenia. Ale chodzi o kształcenie uwarściwiające na perspektywę, na horyzont, na rozciągłość intelektualną zawodu, który chcemy uprawiać, z nastawieniem na to, żeby przygotować ludzi do samodzielnego uczenia się i poszerzania swoich kompetencji w przyszłości. To są elementy niezwykle dla nas ważne, bo jednak szkoła wyższa powinna się różnić od szkoły średniej czy policealnej, dawać człowiekowi takie

„przyspieszenie” życiowe, sprawić, że potem łatwiej będzie mu się uczyć, niezależnie od tego, wobec jakich wyzwań życie go postawi – czy będzie zmieniał zawód, czy będzie się doksztalał. Chodzi o to, żeby mu to łatwiej przychodziło.

Otwieramy się też na nową propozycję, która w Europie już jest szeroko stosowana, mianowicie na potwierdzanie efektów uczenia się gdzie indziej. Ten system potwierdzania efektów uczenia się będą mogły rozwijać tylko szkoły wyższe mające pozytywną ocenę PKA, to znaczy na kierunku, na którym jest pozytywna ocena PKA, bądź tam, gdzie jest uprawnienie do doktoratu, niezwiązane bezpośrednio, że tak powiem, z tym uprawnieniem do potwierdzania efektów, ale będące jakby dowodem jakości, bo nie każda szkoła ma uprawnienia do doktoryzowania, a żeby je mieć, musiała wykonać jakiś wysiłek, żeby tę jakość podnieść.

Jest wiele interpelacji z parlamentu, pytań, co za diabła wpuściliśmy w ten system, obaw, że pojawią się jakieś przygłupy, które nic nie potrafią, położyć kwit na tacy, a uczelnia to rąco skonsumuje. To nieprawda, ponieważ uczelnia będzie musiała stworzyć system potwierdzania autentycznej wiedzy, autentycznej umiejętności. Żadne dokumenty, certyfikaty, świadectwa niczego nie zastąpią. Może ktoś skończyć tysiąc kursów, ale automatycznie nie da mu to takiego uprawnienia. Uczelnia będzie musiała wedle swojego programu i swojego systemu nauczania sprawdzić, czy ta osoba ma kompetencje, których ona, ta uczelnia uczy, czy ta osoba posiadała te umiejętności. I jeżeli uczelnia stwierdzi, że tak, to jakąś część tej wiedzy będzie mogła zaliczyć na poczet studiów, ale nie więcej niż 50%. Niestety musimy się ubezpieczyć na okoliczność: Polak potrafi, powiedziałabym, i dlatego studenci w ten sposób zrekrutowani będą mogli stanowić najwyżej do 20% grupy zajęciowej w fizycznie istniejącej szkole. Chodzi o to, żeby nie powstały szkoły wirtualne, w ogóle niemające programów kształcenia, w ogóle niekształące, które wymyśliły sobie system potwierdzania efektów. I żeby uniknąć takiej perspektywy, chcemy tych nowych studentów dołączać do tych już studiujących. I może to tyle.

Czy pani mecenas coś mi jeszcze sugeruje, co powinienam powiedzieć?

(Głos z sali: To jest najważniejsze.)

Wydaje mi się, że to są najważniejsze elementy i przesłanki tej zmiany, dla których w ogóle ten wysiłek podjęliśmy. Jeżeli państwo macie jakieś pytania związane z tym, o czym mówiłam, albo zupełnie inne, to z przyjemnością odpowiem, jeśli będę umiała. Jak koleżanka mnie nie wspomże, to będzie gorzej, ale mam nadzieję, że damy sobie radę. Dziękuję.

Przewodniczący Kazimierz Wiatr:

Bardzo dziękuję, Pani Minister.

Zatem proszę o pytania, Panowie Senatorowie.

Bardzo proszę. Pan senator Knosala.

Senator Ryszard Knosala:

Dziękuję bardzo.

Pani Minister, jeśli można, najpierw się przedstawię. Jestem jedynym parlamentarzystą w Centralnej Komisji do spraw Stopni i Tytułów, i właśnie z tego tytułu od czasu

do czasu, raz w miesiącu, wysłuchuję narzekań na obecną ustawę w zakresie stopni i tytułów. Oczywiście to dotyczy bardzo często różnych drobiazgów, które wynikają po prostu z wdrażania tej nowej ustawy. W tej chwili powołujemy komisję do spraw profesorskich i doktorów habilitowanych i z tego tytułu wynikają określone kłopoty.

Na początek chciałbym zapytać o sprawy bardziej zasadnicze. Jedna z nich dotyczy właśnie danych, o których pani minister już mówiła. One też trochę dotyczą CK. Mianowicie CK jest zobowiązana, między innymi, do publikowania recenzji z przewodów i postępowań. Tymczasem z pisma generalnego inspektora ochrony danych osobowych, które czytałem, wynika, że to z kolei jest sprzeczne z jego ustawą. Tak że chodzi o to, żeby już teraz, dokonując tej nowelizacji, uwzględnić również stanowisko generalnego inspektora ochrony danych osobowych. Nie ukrywam, że jestem tutaj, w parlamencie, już dostatecznie długo i mogę powiedzieć, że przy poprzedniej ustawie nawet fizycznie nie widzieliśmy obecnego...

(Wypowiedź poza mikrofonem)

Tak, tak.

Druga sprawa też jest taka trochę, powiedziałbym, szersza. Mianowicie jak wiemy, po raz pierwszy wybory do centralnej komisji były przeprowadzone poprzez internet. Przygotował to ośrodek przetwarzania informacji. Było dość dużo obaw, czy to się uda itd. Summa summarum udało się, w zasadzie wszyscy byli zadowoleni, frekwencja była nie niższa niż zwyczajowo. I właściwie jest taki postulat, żeby nie budować w CK nowych baz danych, tylko jakby przekazać wszystko to, co jest związane z informatyzacją w zakresie CK, do OPI. Rzeczywiście muszę powiedzieć, że myśmy na każdym posiedzeniu zaświadczali – oczywiście w jednej sekcji, w której biorę udział – około sześćdziesięciu recenzentów. I tak miesiąc w miesiąc musieliśmy wyznaczyć setki recenzentów. Panie obsługujące nas były wąskim gardłem, po prostu myśmy szybciej działali, niż one były w stanie przyjmować i wysyłać pocztę. Krótko mówiąc, albo trzeba by zwiększyć fundusz płac, liczbę etatów i przyjąć nowych ludzi, którzy by się tym w CK zajęli, ale tej ścieżki raczej się nie postuluje, albo zostawić czy przekazać OPI tę działalność związaną z informatyzacją. Wszyscy są zadowoleni ze współpracy z OPI i z chęcią by tę działalność przekazali OPI, wzięwszy też pod uwagę to, że właśnie przy tych wyborach OPI się sprawdziło.

Muszę powiedzieć, że na ostatnim zebraniu ja uświadniałem moim kolegom, że to nie jest w tej chwili etap zbierania propozycji zmian, bo wszystko jest już o wiele dalej, ale tych zmian trochę jest. Dlatego chciałbym zapytać, bo to też wzburzyło trochę kolegów, czy rzeczywiście dojdzie do zwiększenia minimum kadrowego, jeśli chodzi o prawo doktoryzowania. Tam się pojawiały liczby: dwanaście osób, a w tej chwili jest osiem, w przypadku habilitowania osiemnaście osób, w tym nawet sześć z tytułem. Taki pomysł już parę lat temu był zgłoszony tutaj, w parlamencie. Przyznam, że właśnie my w Senacie trochę go wyhamowaliśmy. Trzeba by przeprowadzić jakąś symulację, jakie będą tego skutki. Może się okazać, że niektóre uczelnie utraciłyby nie tylko parę uprawnień, lecz także wręcz nazwy, bo po prostu zabrakłoby samodzielnych...

Są też takie sprawy związane z terminem. Na przykład CK ma aż – albo tylko – siedem dni na formalną ocenę wniosku procedury habilitacyjnej. Tymczasem niekiedy przesyłka pocztą dłużej trwa. To są drobiazgi, ale przy okazji tej zmiany trzeba by to wszystko urealnić. Na papierze wyglądało to dobrze, ale w życiu nie chce funkcjonować. To może tyle na razie. Dziękuję.

Przewodniczący Kazimierz Wiatr:

Pani Minister, czy może być jeszcze kilka pytań, tak?

(*Podsekretarz Stanu w Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego Daria Lipińska-Nałęcz:* Jasne, jasne.)

Pan senator Górecki. Bardzo proszę.

Senator Ryszard Górecki:

Panie Przewodniczący! Pani Minister!

Ja chciałbym powiedzieć, że generalnie dobrze odbieram tę inicjatywę nowelizacji ustawy – Prawo o szkolnictwie wyższym, ale jak patrzę na te przepisy, to myślę, że jest tam za dużo szczegółów. Proszę zwrócić na to uwagę. To jest za bardzo, że tak powiem, uszczegółowione.

(*Głos z sali:* Wręcz są szczególiki.)

Wręcz są szczególiki. Nawet rozmawialiśmy o tym z senatorem Wiatrem. Takim przykładem jest strona... Może nie będę tu teraz podawał. Proszę popatrzeć na treść zapisów. Tam jest za dużo tych szczegółów. Nawet minister, który ma podjąć decyzję o pewnych kierunkach, ma listę... Tymczasem rzeczywistość jest inna. I co, będziemy ciągle nowelizowali tę ustawę? Proszę na to zwrócić uwagę.

Muszę powiedzieć, że jest potrzebna także nowelizacja ustawy o Centralnej Komisji do spraw Stopni i Tytułów. Nawet chcemy z senatorem – rozmawialiśmy o tym – złożyć taki wniosek do ministerstwa, żeby to była inicjatywa Senatu, oczywiście po konsultacji z ministerstwem, żeby to było sprawnie wykonane, czyli żebyśmy jako Senat zaproponowali nowelizację tego zapisu. Dotyczy to także Polskiej Akademii Nauk. Tam też jest wiele problemów, akurat tu mam trochę doświadczenia. Dlaczego na przykład zgodnie z prawem o szkolnictwie wyższym osoba, która ma tytuł profesora, a skończyła siedemdziesiąt lat dalej może firmować kierunek i mieć uprawnienia akademickie, może pracować, może pełnić funkcje akademickie, natomiast na przykład członek Polskiej Akademii Nauk w Radzie Kuratorów już nie może pracować. Uważam, że to jest chory zapis. Ja kiedyś rozmawiałem o tym z panią minister Kudrycką, ale ona powiedziała „nie”, nie zgadzała się, nawet doszło między nami do małego konfliktu. Mówiłem wtedy, że tak nie może być.

Tak że podejmiemy taką inicjatywę i skierujemy oficjalną prośbę, żebyśmy do tego podeszli, bo to trzeba uregulować. Chodzi też o profesorów tytułarnych. Jest także szereg innych spraw, które dotyczą autonomii instytutów i braku odpowiedzialności instytutów. Jest kwestia Polskiej Akademii Nauk. Tak że trzeba to trochę uporządkować, nad tym się zastanowić. Jest więc szereg spraw do załatwienia. Myślę, że przedstawimy taką propozycję – informuję o tym jako senator – i podejmiemy do tego merytorycznie.

Teraz wracam do ustawy. Pozytywnie odbieram tworzenie tych kierunków zawodowych, tylko ciągle podkreślałam i zawsze mówię, że w ostatnich latach, przynajmniej dziesięciu, myśmy zrobili spore postępy w rozwoju nauki, badań naukowych, poszliśmy w górę, pomimo że nie mamy wielkiego wsparcia finansowego ze strony budżetu państwa – korzystaliśmy z unijnych środków. Mniejszy postęp natomiast dokonał się w jakości kształcenia, które powinno być bardziej skorelowane ze standardami europejskimi. Nasz system jest za słabo powiązany z tymi standardami, żebyśmy mogli wymieniać studentów. Tak że trzeba by pomyśleć, jak to zrobić, żeby część zajęć, w ogóle kierunków mogła być w innej uczelni, zagranicznej. To jest bardzo ważne. O takiej inicjatywie dyskutowaliśmy z ambasadorem Finlandii. Finlandia bardzo pięknie związała swój system kształcenia z rozwojem gospodarczym, z gospodarką. Tu są pewne rzeczy, które dotyczą bardziej nauki niż kształcenia. Mamy nawet zaproszenia. Nie wiem, czy do was też to dotarło. Retorzy z Turku chcą zaprosić cztery uczelnie: z Gdańska, Olsztyna, UJ i Uniwersytet Warszawski, żeby pokazać, jak pięknie to się u nich już powiązało, jak się uczelnie dostosowały. To jest jeden z bardzo ważnych elementów. I musimy to zrobić, bo inaczej nie wykorzystamy tego dużego dofinansowania z programu na lata 2014–2020.

Jeszcze drobiazg, kryteria podziału szkół na zawodowe i akademickie. Co ja zrobię, jeśli mam sześćdziesiąt dwa kierunki kształcenia, szesnaście wydziałów, a na dwóch lub trzech kierunkach nie ma uprawnień do doktoryzowania? Czy to będzie uczelnia zawodowa? Kto będzie decydował o zawodowym i akademickim profilu uczelni?

Kolejna sprawa, kolejny problem uczelni dotyczy finansowania. Ja rozumiem, że jest deficyt budżetowy i kryzys finansowania, że w związku z tym mamy problemy. Będą nawet w KRASP spotkania z ministerstwem na ten temat, będzie debata. Ja to rozumiem, ale żeby dobrze rozwiązać te problemy, moi drodzy, to ten system wyborów władz uczelni nie może być taki, jaki jest teraz, to znaczy jak w spółdzielni produkcyjnej. W niektórych uczelniach nawet zwiększono... W mojej uczelni, na przykład, żeby wygrał ten, kto kandydował... Przez dziewięć lat on był prorektorem, potem objął funkcję... Teraz on jest sparaliżowany i dlatego wróciłem do uczelni, zrezygnowałem z funkcji wiceprezesa Polskiej Akademii Nauk, żeby zająć się uczelnią. Wróciłem, chociaż podjęcie takiej decyzji było dla mnie stresujące. Tak prywatnie to mówię. Zwiększono liczbę elektorów do czterystu. Ja uważam, że to nie jest normalna sytuacja. Ja rozumiem, że jest demokracja, ona jest potrzebna, ale to nie może być wybór i rządzenie oparte trochę na zasadach spółdzielni produkcyjnej. I o tym zawsze mówiliśmy. W Niemczech, w Stanach Zjednoczonych, w innych krajach są konkursy. Ja nie wiem, czy tego się nie powinno umocnić. To jest bardzo ważna sprawa. W innym wypadku rektor tego problemu nie rozwiąże. A wielu profesorów, którzy jeszcze mają dwa, trzy lata pracy do emerytury, nie podejmuje się rewolucyjnych zmian, bo dla nich to jest trudne do realizacji. Dlatego apelowałbym o zwrócenie na to uwagi. O szczegółach nie będziemy dzisiaj rozmawiali.

Bardzo dziękuję, że zgodziliście się na te modyfikacje, wysłuchaliście apeli, prośb. Przecież my nie pracujemy

tylko w swoim interesie, jako rektorzy pracujemy też na rzecz postępu, rozwoju kształcenia. Powtarzam: brak umiędzynarodowienia kształcenia jest chyba największą naszą słabością. Przepraszam za taki długi komentarz.

Przewodniczący Kazimierz Wiatr:

Panie Rektorze, wybory to też rodzaj konkursu, tak że o tym nie zapominajmy.

(Senator Ryszard Górecki: Nie do końca.)

Bardzo proszę. Pan senator Zajac.

Senator Józef Zajac:

Ja może się wypowiem troszeczkę z pozycji tych mniejszych uczelni. Najpierw jednak mam taką ogólną uwagę.

Rozumiem, że to, co otrzymaliśmy tutaj...

(Sygnał telefonu komórkowego)

O, pewnie przyszła odpowiedź.

...To jest coś, co ma na celu poprawę tej poprzedniej ustawy. Tymczasem od wprowadzenia tej pierwszej ustawy minęło tak mało czasu, że część rektorów, zwłaszcza z tych większych uczelni, zgłasza, że nie dostali odpowiedzi na wszystkie pytania skierowane do ministerstwa o pewne interpretacje przepisów. W związku z tym mam taką uwagę. Jeszcze nie wprowadziliśmy dobrze tej poprzedniej ustawy, ona jeszcze nie osadziła się dobrze na gruncie uczelnianym, uczelnie ciągle mają pytania do ministerstwa, co i jak, a już tworzymy nową ustawę. Ja kiedyś...

(Wypowiedź poza mikrofonem)

(Wesołość na sali)

No właśnie. Prawdopodobnie.

Mnie się wydaje, że byłoby naprawdę bardzo fajnie, gdyby było gdzieś tak z rok oddechu pomiędzy tymi ustawami. W innym wypadku naprawdę będziemy się zapętlali, zastanawiali, która ustawa, gdzie, co i jak. Faktycznie jeszcze nie mamy pełnej, dobrej oceny tej poprzedniej ustawy, a już wprowadzamy następną.

Powtórzę pewien argument. Może powinienem to powiedzieć tak bardziej prywatnie. Jeden z rektorów na spotkaniu w Lublinie powiedział tak: niektórzy nauczyli się żyć z tego, że robimy nowe ustawy – wymienił nawet kwotę, jaką to niektórzy na tym zarabiają – więc ponagłają, żeby one były wprowadzane. No tak całkiem zaprzeczyc temu też bym nie mógł, bo pewne argumenty odnośnie do niektórych osób są nawet bardzo trafne. Pewne osoby potrafią żyć z tego, że ustawy się „produkuje” jedna po drugiej. Ale to już sprawa uboczna.

Tak że bardzo mi brakuje tego odczekania i oceny ustawy, która została wprowadzona w życie dosłownie parę miesięcy temu.

Odnosnie do tej ustawy mam jeszcze pytanie. Każda rzecz kosztuje. Ile kosztowało przygotowanie poprzedniej ustawy? Takie pytanie zadaję przed każdym głosowaniem w Senacie.

(Podsekretarz Stanu w Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego Daria Lipińska-Nałęcz: Ale przygotowanie poprzedniej czy tej?)

Tej poprzedniej. To jest tak, że każdy się...

(Przewodniczący Kazimierz Wiatr: Nie tej, która jest teraz.)

Tej poprzedniej.

(Przewodniczący Kazimierz Wiatr: Poprzedniej nowelizacji?)

Tak, tak...

(Przewodniczący Kazimierz Wiatr: Nie ustawy, tylko nowelizacji.)

Tak.

(Wypowiedź poza mikrofonem)

Tak, tak, tej nowelizacji.

(Przewodniczący Kazimierz Wiatr: Z 2011 r., czy następnej?)

(Głos z sali: Nie, z 2011 r.)

Z 2011 r.

(Głos z sali: W 2011 r. została przyjęta, a weszła w życie w 2012 r.)

Tak. Bo każda rzecz kosztuje. Zadaję takie kłopotliwe pytanie zawsze przy okazji uchwalania ustaw. Bo pięknie się uchwała różne rzeczy...

(Przewodniczący Kazimierz Wiatr: Dobrze, że pan senator nie pyta, ile kosztowało jej wprowadzenie i przygotowanie.)

No i wprowadzenie. Chodziłoby o oszacowanie całego wysiłku od strony finansowej, ile trzeba było w to włożyć. Wydaje mi się, że akurat tutaj widać pewne mankamenty. To powinno być troszkę wolniej wprowadzane. Czasami trzeba wysłuchać innych, poczekać, co powiedzą rektorzy, bo oni naprawdę nie są przeciwko ustawom, tylko coś już dźwigają na plecach, mają jakieś doświadczenia i na ogół źle nie podpowiadają. Tak że na to pytanie bardzo bym chciał uzyskać odpowiedź. Podałem tutaj szacunek przed rozpoczęciem posiedzenia, ale wydaje mi się, że on był dosyć niski.

Następna sprawa, która mnie i wiele osób pracujących na PWSZ bardzo intryguje, dotyczy ograniczonego dostępu do badań naukowych. Każdy może powiedzieć: możesz składać wnioski, gdzie chcesz. A to znaczy tyle, co: pisz na Berdyczów. I to dotyczy w tej chwili grupy około – według moich szacunków – 40% profesorów.

(Głos z sali: Profesorów?)

Tak. Badania naukowe to jest praca do wykonania. Badania naukowe to jest działalność tego typu, że albo komuś się coś uda, albo się nie uda; albo ktoś ma pomysł, albo go nie ma. Tak ładnie się mówi, na przykład: skupimy badania na Uniwersytecie Jagiellońskim, Uniwersytecie Warszawskim, gdzieś tam jeszcze, gdzieś tam jeszcze i na tych kilku uczelniach będzie się wykonywać wszystko. Nie! Przecież może się pojawić ktoś, kto będzie miał pomysł... Jest wiele nauk teoretycznych, w których trzeba mieć pomysł. Może jednak siedzieć tysiąc osób i nic nie robią, a pojawi się taki jeden, który będzie wiedział co i jak, ale wykluczony z tej grupy mającej faktyczny dostęp do finansowania badań naukowych.

Gdy patrzy się na klasyfikacje w różnego rodzaju rankingach, które były przeprowadzone w ostatnich kilku latach, to widać, że niestety idziemy w dół. Jest to naturalna konsekwencja skupienia badań na uczelniach. Tymczasem badania prowadzi człowiek, naukowiec, nie uczelnia. Tak więc za skupienie ich na uczelniach zapłacimy niedługo

ogromny haracz. Wydaje mi się, że warto zastanowić się nad tym, żeby dać ludziom możliwość prowadzenia badań. Ja należę do osób wykluczonych z dostępu do finansowania badań naukowych. Mnie finansują obcy, a to jest dosyć przykre. Właśnie niedługo muszę takie coś odrabiać.

Jest też kwestia oceny badań naukowych. Po rozmowach z urzędem patentowym i NIK mogę powiedzieć, że obydwie instytucje mają do tego wiele zastrzeżeń. Ocena badań polega mniej więcej na tym, w większości, że znajomy opiniuje je znajomemu. Nie zawsze są to prace, które ukazują się w czasopiśmie wysoko notowanych. Gdy się tam ukazują, to inna sprawa. Mam taki przykład z milionowym, wielomilionowym nakładem. Po raz trzydziesty siódmy wykonano ten sam wynalazek za ponad 7 milionów. Ale ten wynalazek nigdzie nie działa. I nie będzie działał. Sprawozdanie było piękne, opinia kolegi znakomita, poszły na to pieniądze itd.

Przy tej okazji chciałbym też powiedzieć, że niestety pojawili się w świecie naukowym możnowładcy grantowi. Listę tych, których zdążyłem poznać, mogę podać. Oni nie mają problemu, żeby dostać na badania po kilka milionów. Co robią później? Kiedy przychodzi okres rozliczeniowy, jeżdżą po kraju i proponują faktycznie zdolnym ludziom, którzy nigdy nie dostaną pieniędzy na badania naukowe, żeby za jakieś tam pieniądze dalej robili te badania. Znam jednego z lepszych w Polsce w tej chwili matematyków, któremu kilka razy składano taką propozycję. Odmówił, bo woli nic nie mieć, aniżeli w taki sposób się sprzedawać. Jemu odmawia się grantów. Tak że tych możnowładców grantowych powinniśmy traktować jako pasożytujących na naszym systemie. To jest bardzo niebezpieczna sprawa. To są ludzie, którzy mówią – zanim będzie decyzja odnośnie do grantów, czy ktoś dostał, czy nie dostał – niezależnie od tego, czy ty masz szansę, człowieku, nawet nie pisz wniosku itd. Wydaje mi się, że to, co się pojawiło na naszym rynku naukowym, jest bardzo niebezpieczne. I naprawdę warto zastanowić się nad tym, czy badania to jest kwestia naukowców, czy badania to jest kwestia instytucji. Na razie poszliśmy w tym drugim kierunku. Wynik nie będzie dobry. Bo cóż, zmieniam miejsce zatrudnienia i raptem staję się godny badań, godny grantów itd.? To coś jest nie tak. Popatrzmy na naszą przeszłość. Dzisiaj Uniwersytet Lwowski – do którego były kolejki na staż z matematyki, fizyki, chemii, cały świat stał w kolejce – z tymi kilkoma wydziałami zostałyby zamknięty z uwagi na braki kadrowe, dlatego że w tym słynnym instytucie matematycznym, gdzie pracował Banach, było trzech profesorów.

(Wypowiedź poza mikrofonem).

(Wesołość na sali)

Ale chodzi mi o wyniki. A były wyniki. A tu zaszufladowaliśmy tych wszystkich ludzi, jednakowo potraktowaliśmy każdego, nie dajemy szansy tym, którzy faktycznie coś robią.

Jest u nas taki człowiek, którego publikacje mają najwyższą liczbę punktów, tymczasem on nie ma żadnych szans nawet na złotówkę. To jest wielki problem. My go wykreowaliśmy. Wydaje mi się, że główną winą jest „choroba” rektorów tych wielkich uczelni, polegająca na tym, że oni naciskają...

(Wypowiedź poza mikrofonem)

Nie, no nie. ...Żeby pieniądze na badania tylko do nich kierować. No i mamy chyba trzy uczelnie, które dostają takie superpieniądze, dofinansowania. Wiem, że nie są w stanie wszystkich wykorzystać.

Tak więc koncentracja, opieram się na podstawach teorii rachunku prawdopodobieństwa, nic nie może dać. Jest wzór na prawdopodobieństwo warunkowe. Tak że to mniej więcej tyle z mojej strony.

Jeszcze sprawa, którą poruszyłem na spotkaniu z komisją sejmową, tych ośmiu profesorów. Kierunek, który chciałoby się uruchomić na PWSZ, jest też w ramach licencjatu. Być może tam coś przeoczono.

(Głos z sali: Musi być egzamin.)

Ale skąd wziąć zajęcia? Dla ośmiu profesorów na licencjacie nie ma zajęć. Nie ma doktorów, nie ma asystentów, nie ma nic. Po co to, tak naprawdę? Tak że to tyle. Dziękuję bardzo.

Przewodniczący Kazimierz Wiatr:

Bardzo dziękuję.

Pani Minister, jeszcze dwóch panów senatorów czeka. Tak więc jeśli można, to poproszę ich o pytania. Tak?

Pan senator Wach. Bardzo proszę. Pamiętamy też, że to niedawny rektor ważnej uczelni, politechniki.

Senator Piotr Wach:

Dziękuję bardzo.

Jeżeli chodzi o ustawę, ogólnie mówiąc, w szczególności prawo o szkolnictwie wyższym, to ustawa, którą mamy poprawiać, była niezwykle szczegółowa, a po zaproponowanych zmianach i poprawkach jest jeszcze bardziej szczegółowa, co zresztą jest zrozumiałe, to jest kazuistyka, brniemy w nią z konieczności i trudno temu zaprzeczyć. Właściwie to prawo jest nastawione na to, aby eliminować oszustów i naciągaczy. To fatalnie, że ta ustawa musi tak wyglądać, ale przy takiej filozofii budowania tego prawa... Cóż, minister wyłapał kolejne, że tak powiem, dziury i miejsca, w których jest potrzeba uszczegółowienia, aby uniknąć pewnych kłopotów i właściwie wyeliminować naciągaczy. Tak najogólniej bym powiedział. Myślę, że kiedyś będziemy musieli z tego zrezygnować, zwłaszcza że przy mniejszej, malejącej liczbie studentów, co nastąpi za pewien czas, a ten proces już się wyraźnie zaczyna, to wszystko się zmieni. Ale jakiś czas jest na to potrzebny. Wśród tych proponowanych zmian na pewno są takie, które są sensowne i je popieramy. W ogóle trudno temu zaprzeczyć, trzeba by dyskutować nad zapisem po zapisie. Minister dużo lepiej niż my orientuje się, jak to funkcjonuje w każdym szczególe, a przede wszystkim na styku ze szkolnictwem niepublicznym. Bo to uszczegółowienie po części wynika z tego, że są różne sektory i one się przenikają w sposób nie zawsze całkowicie uczciwy, jeżeli chodzi o wykorzystanie kadry, pieniędzy, o różne przepływy.

Teraz powiem o tym, co jest właściwe, poprawne. A za takie uważam to, że w wypadku uczelni akademickich minister będzie mógł zmieniać ich nazwy w drodze rozporządzenia, że to nie będzie kierowane do parlamentu. Parlament będzie decydował tylko o tworzeniu, likwidacji

i łączeniu tych uczelni. Myślę, że to jest słuszne rozwiązanie. Nazwanie uczelni, zmiana patrona, nadanie uniwersytetowi nazwy przymiotnikowej może następować w drodze decyzji ministra.

Druga dobra zmiana, która jest zauważalna w tych propozycjach, dotyczy postępującej informatyzacji, poszerzania bazy danych i uszczegółowienia. Myślę, że jeżeli minister i ministerstwo organizacyjnie i informatycznie jest na to przygotowane, to jest to zmiana słuszna. Największa, według mnie, jest zmiana w zakresie monitorowania losów absolwentów. To zostało właściwie przerzucone... Nie przerzucone, będzie prowadzone we współpracy z ZUS. Ciekawe jak to się sprawdzi, to znaczy czy to może funkcjonować. Nie jestem w stanie tego ocenić. Państwo ze swojej strony musicie regularnie dostarczać pewne dane absolwentów, a ZUS musi dawać większą liczbę danych, które pozwalają na wyciąganie wniosków ogólnych, grupowych. Ja rozumiem, że tak to ma funkcjonować. Ciekawe, czy to może tak funkcjonować. Przy okazji jest takie pytanie.

Na koniec chciałbym powiedzieć, że ustawa, również zmiany tam wprowadzone, moim zdaniem, w niektórych miejscach jest źle zredagowana. Podam przykład. Art. 160 ust. 2. Przeczytam to, co jest zaznaczone na niebiesko, czyli po tych zmianach: „Studia w uczelni są prowadzone zgodnie z efektami kształcenia, do których są dostosowane programy studiów, w tym plany studiów”. Studia są prowadzone zgodnie z efektami kształcenia. No nie, one są prowadzone zgodnie... Poprzednio było lepiej. „Studia w uczelni – i teraz to, co zostało przekreślone – są prowadzone według planów studiów i programów kształcenia”. Dalej powinno być napisane „które mają zapewnić osiągnięcie efektów kształcenia”. Studia nie są przecież prowadzone zgodnie z efektami. Gdy tak było, to w ogóle nie trzeba by studiować. Skoro już są te efekty, to po co studiować?

(Przewodniczący Kazimierz Wiatr: To jest art. 162?)

Nie, to jest art. 160 ust. 2. To znaczy takich przykładów mam więcej, ale moim zdaniem...

(Wypowiedź poza mikrofonem)

To znaczy wiadomo, o co chodzi. Plany i programy trzeba tak skonstruować, żeby były efekty. A jak prowadzi się studia zgodnie z efektami? No jak? Moim zdaniem to jest jeden z przykładów złej redakcji, z której trzeba się domyśleć, o co tu może chodzić.

Może to nie jest najważniejsze, Pani Minister, ale uważam, że trudno jest obronić takie sformułowanie. I to tyle. Dziękuję.

Przewodniczący Kazimierz Wiatr:

Bardzo dziękuję panu senatorowi.

Wypada, żebym ja też coś powiedział, chociaż tyle już zostało powiedziane, tak że w zasadzie nie ma co dodać. To znaczy myślę, że jest jeszcze parę takich szczegółowych spraw. Może od nich zacznę, a potem przejdę do ogólnych.

Rzeczywiście jest tak, że jako komisja senacka już od wielu lat postulowaliśmy, żeby zmian nazw uczelni dokonywał minister. Proszę zwrócić uwagę, jakie tu są niebezpieczeństwa...

Pani minister nie słucha, ale to może nie jest takie istotne.

(Wypowiedź poza mikrofonem)

Na przykład powołano Akademię Sztuk Pięknych w Szczecinie, która nie spełniała wymogów ustawowych. Minister nie mógłby jej powołać w takim wypadku, tak? Tak więc ma to dobre strony, rzeczywiście.

Druga sprawa, śledzenie losów absolwentów. Uczestniczyłem niedawno w posiedzeniu kolegium rektorów Krakowa, na którym urząd pracy prezentował swoje wyniki śledzenia losów absolwentów uczelni krakowskich. Urząd pracy robił to przez dwa lata, AGH robiła to przez osiem lat. I okazuje się, że te instytucje mają inną metryczkę i nie są w stanie się zsynchronizować. AGH nie jest w stanie zmienić swojej metryczki, ponieważ uważa, że straty z tego tytułu dla AGH byłyby ogromne, te wyniki badań byłyby nieporównywalne z niczym. Uniwersytet Jagielloński ma inny pogląd w tej sprawie. Wytworzyło się szereg praktyk, tak więc mogą być z tym problemy.

Teraz przejdę do ogółu...

(Rozmowy na sali)

(Podsekretarz Stanu w Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego Daria Lipińska-Nałęcz: Przepraszam.)

Jesteśmy stęsknieni skoncentrowanej uwagi pani minister.

Tak więc panowie senatorowie mieli może okazję...

(Podsekretarz Stanu w Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego Daria Lipińska-Nałęcz: Szczerze powiedziawszy, zaczęłam się gubić w szukaniu tych efektów kształcenia.)

W czasie ostatniego wystąpienia w Senacie pan komisarz Lewandowski, mówiąc o pracach komisji, stwierdził, że czterdzieści regulacji Unii Europejskiej przeznaczono do likwidacji, ponieważ jest nadregulacja. Oczywiście dawno o tym mówimy. On nawet użył takiego sformułowania, że tu nie chodzi o krzywe ogórki i banany, tylko o znacznie poważniejsze sprawy. Zresztą muszę powiedzieć, że akurat rektorzy też postulowali deregulację, której brak jest niszczący. Proszę państwa, chcemy kształcić kreatywnych studentów, ale zabijamy kreatywność profesorów. Czy niekreatywni profesorowie mogą kształcić kreatywnych studentów? Chyba nie mogą.

Druga sprawa. Ja się boję, że jest taki problem... Pani minister powiedziała na wstępie o tym podziale na uczelnie badawcze i niebadawcze. Nam się wydawało, mnie się zawsze wydawało – może jestem staroświeckim profesorem – że nie ma szkolnictwa wyższego bez badań naukowych, po prostu nie ma. Wyjątkiem miały być PWSZ. Przepraszam za ten taki kolokwializm, ale wydawało się – już nie mnie to komentować – że szkolnictwo wyższe tym się różni od wszelkiego innego szkolnictwa – pani minister w pewnym momencie to powiedziała, ale jakby nie dostrzegła tej sprzeczności, tymczasem ja ją dostrzegam – że student ma być wprężony w badania naukowe. Oczywiście, że ci najlepsi bardzo, a ci najslabsi mało, ale chodzi o to, żeby to gdzieś się odbywało. Ja zawsze byłem przeciwny studiom niestacjonarnym, ponieważ wydawało mi się, że najważniejsze w studiowaniu jest przebywanie w środowisku akademickim, nabywanie pewnej kultury bycia, kreatywności itd. A kiedy znikają badania, to razem z nimi znika też znaczna część atrybutów tego środowiska.

Kolejny element. Mówimy o ograniczeniu badań, w sytuacji gdy w Polsce rok 2014 jest od ośmiu lat pierwszym rokiem spadku procent PKB na naukę. Na dodatek ten procent PKB jest liczony razem ze środkami europejskimi. Gdyby odjąć te środki europejskie i policzyć, jak to wyglądało na przestrzeni ostatnich dwudziestu pięciu lat, w procentach PKB, to okaże się, że jest dramatyczna sytuacja pod tym względem. W 1991 r. było 0,72% PKB, teraz jest 0,38%. Mało tego, procent osób zatrudnionych w B+R na tysiąc mieszkańców to fatalny wynik. Tak że jest tu szereg takich niepokojących rzeczy.

Oczywiście są też pozytywy. Pan senator powiedział o bazie OPI. Myślę, że skoro jest świetna baza OPI, to trzeba ją wykorzystywać do wszystkich możliwych rzeczy. Tak że dobrze, że tak jest i że to dostrzegamy. Ja ze swojego podwórka mogę tutaj zameldować, że na przykład jeszcze nie tak dawno każdy, kto chciał mieć założone konto dostępu do komputerów dużej mocy obliczeniowej, musiał przynieść odpowiedni papier z podpisem pełnomocnika na uczelni. W tej chwili automatycznie wszystkie pięć ośrodków komputerów dużej mocy obliczeniowej, które pracują w konsorcjum PL-Grid, odwołuje się do bazy OPI, portal się odwołuje, ma ID, ma dostęp, oczywiście pod warunkiem, że liczy dla nauki, a nie dla komercji, ale to jakby sam deklaruje. Jeżeli to robi dyplomant, doktorant, e-mail jest automatycznie odsyłany do promotora, który to autoryzuje. Tak więc są oczywiście takie rzeczy fajne, dobre. Zresztą traktujemy to też w jakimś sensie jako bazę referencyjną. Pani minister akurat świetnie się w tych sprawach orientuje. Tak że mnie się wydaje, że raczej należałoby albo negocjować z OPI, żeby to rozszerzyć, jeśli jest taka potrzeba, albo robić tylko niezbędne uzupełnienia, a nie powtarzać pewnych elementów. Co do tego chyba wszyscy jesteśmy zgodni.

Tak że, Pani Minister, takie są moje uwagi, przemyślenia. Nie wiem, czy to były akurat pytania, może nie, ale dużo uwag tu padło.

(Wypowiedź poza mikrofonem)

W drugiej turze, Panie Senatorze, teraz pani minister. Bardzo proszę.

Podsekretarz Stanu w Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego Daria Lipińska-Nałęcz:

Dziękuję serdecznie.

Ja oczywiście nie powiedziałam wszystkiego. Gdy słuchałam panów, to, szczerze powiedziawszy, też zaczęły mi się przypominać kolejne elementy inwokacji na temat tej ustawy, ale może już nie będę tej informacji rozszerzać. Skoro mówimy o systemie informatycznym, to trzeba pamiętać też o kwestiach plagiatu, czyli repozytorium prac itd.

(Głos z sali: Poszedł.)

Obraził się. Żałuję, że poszedł. Dlatego chciałabym poprosić pana przewodniczącego, żeby tę część stenogramu specjalnie dedykował senatorowi, żeby czuł się związany tym, co powiedział i na co ja za chwilę odpowiem.

(Przewodniczący Kazimierz Wiatr: Za dużo goryczy...)

Tak to można odebrać, ale może jest też dużo nadziei, że będzie lepiej.

Otóż tak, po kolei pozwolę sobie odpowiadać, bo inaczej zrobi się straszny bałagan i coś pominę.

Pewne uwagi związane z pracą Centralnej Komisji już zostały ujęte w ramy tej nowelizacji. Między innymi chodzi o ten czas, który ma komisja na dokonanie oceny formalnej wniosku. Znalazła się tam też propozycja, żeby zmienić tryb ubiegania się o profesurę, zmniejszyć te wymagania, żeby nie musiało być trzech doktorów, tylko jeden. Zobaczymy w debacie sejmowej, co z tego zostanie przyjęte. Jeżeli padnie wniosek, żeby rzeczywiście te profesury łatwiej było osiągnąć, to przychylimy się do tego, ponieważ zdajemy sobie sprawę, że są dziedziny rzadkie, są nowe dziedziny, są badania interdyscyplinarne, gdzie, szczerze powiedziawszy, jest strasznie trudno dochować się doktora. A też nie chcemy handlu doktorantami. Tak że wydaje się, że dla zdrowia psychicznego tej grupy taka zmiana jest chyba potrzebna.

Nie bardzo rozumiem z kolei zarzutów GIODO dotyczących zamieszczania recenzji i ich sygnowania. Ta formuła...

(Wypowiedź poza mikrofonem)

A nieprawda, donieśliście na kolegę niesłusznie.

(Wesołość na sali)

(Wypowiedź poza mikrofonem)

Ustawa zobowiązuje do tego, żeby recenzje były publikowane. Nie widzę tu problemu związanego z ochroną danych osobowych, bo to nie są dane identyfikowalne. Może w wypadku innych baz... Ale żadna baza nie obejmuje danych wrażliwych, włącznie z PESEL czy adresem, czegoś takiego nie ma. Szczerze powiedziawszy, jeżeli recenzent zawsze miałby pozostawać anonimowy, to by znaczyło, że ze środowiskiem jest niedobrze.

(Wypowiedź poza mikrofonem)

(Przewodniczący Kazimierz Wiatr: Ja bym prosił, żeby pozwolić pani minister skończyć... Naprawdę...)

No możemy, że tak powiem...

Senator Ryszard Knosala:

Ja tylko ad vocem... Bo pani minister... Znaczący były takie przypadki, szczególnie gdy wywieszane recenzje były bardzo negatywne, że ci, których one dotyczyły, wynajmowali prawników. Tak że włączał się sąd administracyjny i dochodziło do niekończących się spraw.

(Wypowiedź poza mikrofonem)

Oczywiście powoływano się na ustawę, że to jest sprzeczne z ustawą.

Podsekretarz Stanu w Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego Daria Lipińska-Nałęcz:

To nie ma związku z ochroną danych osobowych. Tu może chodzić ewentualnie o konstytucyjnie zagwarantowaną ochronę dóbr osobistych, która nie ma dobrego komentarza prawnego. Kiedyś mnie to bardzo interesowało, przeczytałam wszystkie komentarze na ten temat i zrozpaczona udałam się do pani profesor Łętowskiej, wtedy rzeczniczka,

żeby zapytać, co ja mam zrobić – bo byłam wtedy szefową archiwów państwowych – w takiej sytuacji. Jeśli w znanej rodzinie w XV wieku wystąpiła jakaś delikatna choroba, powiedziałabym, to gdybym dopuściła to do takich akt, czy to rzutuje na opinię o tej rodzinie dzisiaj, czy nie? Takie absurdałne przykłady można mnożyć...

(Głos z sali: Jeśli choroba była dziedziczna, to tak.)

No tak. Ustaliliśmy z panią profesor Łętowską, i zgodnie z jej radą postąpiłam, że trzeba przyjąć jedną żelazną regułę i trzymać się jej tak długo, dopóki sąd administracyjny nie nakaże inaczej. Sąd rozpatruje sprawę głównie od strony formalnej, a nie merytorycznej. Na ogół właściciel tej ustawy czy tego aktu prawnego wie lepiej, z jaką materią ma do czynienia i merytorycznie jest bardziej sprawny w danym obszarze. I to nie jest płaszczyzna styczna z działaniem sądu.

Czyli generalnie, jeżeli przyjmiemy zasadę, że recenzje, niezależnie od ich treści – czy są pozytywne, czy negatywne – jednakowoż będziemy publikowali, bo uważamy, że jest to zdrowsze dla publiczności akademickiej... Poza tym, szczerze powiedziawszy, istotą publikowania recenzji jest również to, żeby one nie były układowe. Raczej powinienam się wstydzić, że napisałam kretynizmy albo dla kolegi napisałam jakieś bzdury, bo to jest niezgodne z etyką zawodową. Mnie nie pytano o to, czy ja kogoś lubię, tylko czy poglądy zawarte w danej publikacji dają się podtrzymać w świetle warsztatu naukowego, który ja reprezentuję. Wydaje się, że żeby skończyć z kolesiostwem, o którym zresztą panowie mówiliście, to takie upublicznianie recenzji jest jak najbardziej wskazane. I nie bałabym się procesów. Być może niektóre uwagi trzeba wyrażać w bardziej kulturalnej formie, a nie mówić komuś, że jest kretynem. A takie recenzje też widziałam. Szczerze powiedziawszy, nie wydaje się, żeby autor miał prawo do takiego jednoznacznego stwierdzenia. On może stwierdzić, że warsztat w tym czy innym miejscu kuleje, że wniosek jest przeprowadzony nieprawidłowo, ale ocena jednostki chorobowej nie w każdym przypadku byłaby słuszna. Czyli ja bym się tego nie bała.

Co do przekazania do OPI całego zarządzania strumieniem informacji. Myśmy rozmawiali o tym już w poprzedniej kadencji. Wydaje się, że to nie jest beznadziejny wniosek. Rzeczywiście OPI jest lepiej wyposażony i to by w sumie mniej kosztowało. OPI ma ludzi, ma większe zdolności przerobowe. Tak że to jest temat do dyskusji, ale nie legislacyjnej, tylko dotyczącej absolutnie takiej prozy życia. Zgadzam się z wnioskiem, że wyposażenie... Tym bardziej że nie wiem, gdzie ten sprzęt można by postawić. Tam jest kilka małych pokojów. Gdzie ci ludzie mieliby siedzieć? Nie bardzo wiem. Dlatego wydaje się, że kierowanie tego strumienia do OPI byłoby jak najbardziej właściwe, przynajmniej tak się wydaje na pierwszy rzut oka.

Teraz przechodzę do pytania pana senatora, czy przewidujemy zmiany w minimum kadrowym do nadawania uprawnień. Nie przewidujemy żadnych zmian oprócz tej jednej, o której pan senator mówił, związanej z uprawnieniami szkół zawodowych czy tych profili praktycznych, i do tego przejdę za chwilę. W wypadku normalnych uprawnień do doktoryzowania i habilitacji nie przewidujemy zmian. Przede wszystkim, dlatego że tempo przyrostu kadr naukowych rozwijających naukę i tych, które by się wiązały

z uczelniami, nie jest proporcjonalne do zwiększanej liczby studentów. Czyli mamy tu raczej deficyt i, szczerze powiedziawszy, niewiele byśmy osiągnęli, gdybyśmy tak sobie, po prostu, woluntarystycznie coś określali.

A te siedem dni zmieniamy na czternaście.

Teraz tak: wiele uwag padło pod adresem zbiurokratyzowania tego systemu prawnego. Niestety taka jest nasza rzeczywistość. Jeśli popatrzyście państwo na wszystkie ustawy, to zobaczycie, że one są coraz grubsze. Można powiedzieć, że to dowód dobrobytu, ale chyba nie bardzo. Znaczący jest tak, że świadomość prawna ludzi rośnie i coraz wyraźniej korzystają oni z uprawnień zapisanych właśnie w aktach legislacyjnych. Dlatego też, z naszego punktu widzenia, jeżeli my czegoś w tej ustawie nie wskażemy, to pozbawimy się możliwości działania, na przykład przeciwko nieuczciwym założycielom szkoły. Oni powiedzą: no dobrze, ale na jakiej podstawie? To ja odpowiem: no bo przepis mówi, że coś tam... A oni na to: nie, nie. Czy tu jest napisane, że w takim trybie, w takiej sytuacji, w konkretnym przypadku minister może skorzystać z tego przepisu? I okaże się, że takiego przypadku nie opisaliśmy. Czyli można powiedzieć, że to jest ten element umiejętności posługiwania się prawem na wypadek złej woli. Ustawodawstwo do pewnego momentu było takie...

Gdyby pan senator jeszcze sekundę poczekał...

(Wypowiedź poza mikrofonem)

Ja wiem, to może teraz przejdę do... Bo strasznie mi na tym zależy, zwłaszcza na odniesieniu się do tych zarzutów co do możliwych tego świata.

(Głos z sali: Możliwość grantów.)

Właśnie, możliwość grantów. Zapisałam to sobie. Bardzo pana proszę. Szczerze powiedziawszy, nam się wydaje, że takich przypadków nie ma. Jesteśmy przekonani co do tego, że te pieniądze są dzielone absolutnie uczciwie. Ja nie twierdzę, że ocena tych zrealizowanych projektów jest dobra. Tu bym poszła, powiedziałabym, za wskazaniem pana profesora, że można i nawet trzeba to zmieniać. My byśmy bardzo chcieli, żeby nasze agencje, zwłaszcza NCBiR, lepiej rozliczały wykonane projekty. Nie samą publikację, że ona jest cacy i po prostu została przyjęta, bo z tego nic nie wynika. My chcemy znać wpływ tego projektu na jakość życia gospodarczego. Jeżeli będziemy potrafili wykazać taki związek, przynajmniej w jakimś procencie, i ten procent z roku na rok będzie się zmieniał, to będziemy mogli powiedzieć, że rzeczywiście ten cel, którym są badania i rozwój, został osiągnięty. Jeżeli takiej ewaluacji nie ma bądź jest niedoskonała, to cierpi na tym cały nasz system i pewna idea, która stała za utworzeniem takiej agencji. Pieniądze jednak, według nas, są dzielone absolutnie uczciwie.

Jeżeli pan profesor ma jakiegokolwiek dowody czy przesłanki do wskazania źródeł nieuczciwości, wskazania osób, którym notorycznie odmawiano grantów czy ich wnioski spotykały się z negatywną reakcją ciał dzielących te pieniądze, a jednocześnie mógłby pan podać nam przykłady, że granty zostały przydzielone nieuczciwie i wie pan o istnieniu systemu jakby skupowania efektów ułamkowych badań po to, żeby one się złożyły na jakiś efekt finalny... Szczerze powiedziawszy, to wieje grozą. Bardzo bym chciała poznać takie przykłady.

(Wypowiedź poza mikrofonem)

Dobrze, ale od razu z kwitem, który byśmy...

(Głos z sali: Jeden sygnał, Pani Minister, mieliśmy z Wrocławia, z Politechniki Wrocławskiej.)

No tak, ale to raczej...

(Głos z sali: To dotyczyło realizacji, a nie przyznania.)

(Wypowiedź poza mikrofonem)

Ale to nie dotyczyło przyznawania grantów.

(Głos z sali: Chodziło o realizację.)

Przyznawanie grantu było w porządku. Oni po prostu zawłaszczali część tych środków...

(Głos z sali: Tak, ale granty były przyznawane niejako automatycznie, to znaczy corocznie.)

Znaczy ja powiem tak: bardzo się cieszę, że Politechnika Wrocławska ma tyle grantów, bo to naprawdę jest rewelacyjna uczelnia. Ja jestem pod ogromnym wrażeniem osiągnięć Politechniki Wrocławskiej. Rozmawiałam z rektorem o tej sytuacji, po jej wykrzyciu. Wiem, że on sam już przedsięwziął pewne kroki...

(Głos z sali: Pani Minister, przychodzę tu z tym przykładem, bo jest po prostu burdel... Zbadałem to dokładnie...)

Nie... Znaczy ja powiem tak...

(Przewodniczący Kazimierz Wiatr: A czy pan zawiadomił prokuratora?)

(Głos z sali: Prokuratora nie.)

(Przewodniczący Kazimierz Wiatr: To jest obowiązek senatora.)

(Wypowiedź poza mikrofonem)

Naprawdę... Kiedy słyszę coś takiego, muszę... To jest naprawdę poważny zarzut, nie powiem: oskarżenie, ale zarzut, który należy zweryfikować. I powiem, że jeżeli czujemy się odpowiedzialni za ten proces grantowy, a na nim oparliśmy rozwój środowiska naukowego, to nie możemy tolerować tego, że ten system szwankuje. Jeśli tu jest jawna... nie mówię: niesprawiedliwość, ale jeśli coś jest nie w porządku, to takiego systemu tolerować nie możemy. I powiem tak: przecież wnioski... Pan senator mówił o tym, że jakiś młody człowiek, który pracuje... nie wiem... w pana szkole czy gdzieś indziej, nie dostaje grantów, chociaż jest wybitny. Szczerze powiedziawszy, nie do końca rozumiem, o co chodzi, skoro wszystkie wnioski składają indywidualni badacze albo zespoły, które oni tworzą, prawda? Bo albo zespół ludzki...

(Głos z sali: Poprzez instytucje.)

Nie, skąd! No nie. Przecież jest wiele systemów... Znaczy są różne projekty, różne tytuły, że tak powiem, na których podstawie można składać wnioski. Nie ma czegoś takiego, że występuje uczelnia. Są takie granty, na które rektor musi się zgodzić, a czasami wpłacić jakąś część udziału własnego...

(Głos z sali: I potem płacić kary.)

...i potem płacić kary, jeśli podjął nieodpowiedzialną decyzję. Ale to nie jest tak, że za każdym razem instytucja płaci i że komisja, która ocenia, zwraca uwagę na tę instytucję. Za każdym razem, kiedy rozmawiamy i z NCBiR, i NCN, to słyszymy, że są komisje branżowe, które dzielą ten obszar zgodnie z podziałem nauk i wnioski są rozważane pod kątem jakości. Tak że jeżeli coś się dzieje nie tak, to poproszę o sygnały, będę za to wdzięczna. Byłam gotowa dać sobie uciąć głowę, że ten system jest absolutnie klarowny, czysty i tyle gremiów jest w to zaangażowa-

nych, i tak zmieniają się te zespoły i recenzenci, że tu coś zachachnąć jest prawie niemożliwe. Ale różnie bywa i lepiej wiedzieć o negatywnych przykładach, choćby one były jednostkowe, żeby je wyeliminować. Tak że bardzo bym prosiła o te informacje.

Teraz PWSZ i ograniczony dostęp do badań naukowych. To jest pewien problem, ale my musimy być konsekwentni i działać tak, jak cały świat. Nie może być tak, że czterysta uczelni ma ten sam profil. To wydaje się absurdalne. Nigdzie na świecie tak nie jest. Uczelnie badawczych, tych prawdziwych badawczych, w krajach, gdzie w ogóle zostało wprowadzone takie kryterium, jest najwyżej po kilka. Reszta pełni różną misję. Ta odnoga, powiedziałabym, szkolnictwa związana z kształceniem zawodowym, o takim profilu praktycznym, wszędzie jest rozwinięta, co nie znaczy – i pan senator dokładnie to zna z własnego doświadczenia – że pod taką szkołą ustawia się ogonki pracodawców chętnych do zatrudnienia absolwentów tej szkoły, ale tak będzie, jeżeli to się dobrze zrobi. My najchętniej posługujemy się przykładem niemieckim czy austriackim, bo tam właściwie nie ma bezrobocia wśród absolwentów, ale nie ma dlatego, że jest dobrze rozwinięty system szkolnictwa zawodowego. Tam oddziela się badania od samej usługi, jaką jest kształcenie młodych ludzi. I podobnie jest u nas. Przecież żadnego uczonego nikt nie ogranicza, każdy może pisać wnioski, przystępować do różnych konsorcjów, zespołów badawczych – indywidualnie albo z grupą kolegów z danej instytucji. Powiem, że nawet kładziemy nacisk na wszelkie typy konsolidacji takiego wysiłku, bo nie musi to być konsolidacja tylko uczelni, chociaż na tym by nam też zależało, to może być również konsolidacja w wymiarze wirtualnym, polegająca na tym, że tworzą się zespoły złożone z osób w różnych miejscach, mających dostęp do różnego zaplecza laboratoryjnego, które potrafią się zjednoczyć w jakimś celu badawczym. Tak że nie ma żadnych ograniczeń, uczeni mogą dowolnie, wzdłuż i w poprzek, prowadzić badania.

Nasz klient, ten młody człowiek, w większości... Pod względem biologii nic się nie zmieniło. Kiedyś 10% populacji, która szła na uczelnie wyższe, miało aspiracje, żeby być grupą uczonych, intelektualistów, opiniotwórcą itd. I tu się niewiele zmieniło, nadal to jest 10%. Ale teraz trafia na uczelnie nie 10%, tylko 50% absolwentów szkół średnich. I oni mają inne ambicje, wcale nie gorsze. A nam są bardzo potrzebni specjaliści na różnych odcinkach życia. I musimy im dać rzetelną wiedzę i bardzo dobre wykształcenie, właśnie maksymalnie szerokie, uniwersyteckie, ale ukierunkowane też praktycznie, pod kątem przedsiębiorców i pracodawców, z którymi się jednoczymy po to, żeby razem uczyć, osiągać ten cel lokalny. W tej kolejnej perspektywie finansowej są przecież pieniądze z POIR, prawda?, z Programu Operacyjnego „Inteligentny rozwój”. Na czym ten program polega? No właśnie na tym, że musimy się dostosować do strategii rozwoju regionalnego. Ten inteligentny rozwój to nic innego, jak synergia tych dwóch energii: środowiska akademickiego i rozwoju regionalnego. I jeżeli będziemy potrafili osiągnąć ten cel regionalny, to sięgniemy też po pieniądze. Pieniądze mogą służyć również tym badaniom, ale właśnie tym aplikacyjnym, regionalnym.

Nie zgodziłabym się z tym twierdzeniem – i to też kieruję do pana senatora – że nakłady na naukę tylko idą w dół i końca tego schodzenia nie widać. Tymczasem one utrzymują się na takim samym poziomie wobec PKB. Nawet kwota wzrasta, bo PKB rośnie. Oczywiście względem PKB to nie jest wzrost, byłabym nadmierną optymistką, gdybym twierdziła, że jest inaczej, ale te cele gdzieś tam zostały wpisane i pani wicepremier Bieńkowska wyraźnie mówiła o tych 2%, znaczy 1,7%, a potem, do 2023 r. 2%. I byłoby bardzo dobrze, gdyby udało nam się osiągnąć taki wskaźnik. Tylko że proszę pamiętać też o tym, że to wymaga zmiany struktury nakładów. Bo nie tylko budżet państwa powinien być zaangażowany. Można powiedzieć, że teraz to są pieniądze z budżetu plus środki europejskie, ale w tej sumie muszą też być środki od przedsiębiorców. Czyli te badania muszą być zasilane także przez przedsiębiorstwa. Ta struktura nakładów na naukę w świecie bardziej rozwiniętym jest absolutnie odwrotna niż u nas, to znaczy więcej środków pochodzi z sektora biznesu niż z budżetu państwa. A polscy uczeni są naprawdę bardzo efektywni, bo z tego zainwestowanego 1 miliona zł osiągamy o wiele więcej niż ci rozpuszczeni koledzy w świecie zachodnim. Jesteśmy pod tym względem w ogóle na jakimś oszałamiającym miejscu – piątym...

(Głos z sali: Trzecim.)

...czy nawet trzecim. Tak że w świecie pokazujemy efektywność, tę korelację między nakładem a efektem uzyskanym. Dopuszczenie większego strumienia finansowania na pewno by nam pomogło.

Ale musimy też nauczyć się wykorzystywać pieniądze europejskie, bo źle, że z tego poprzedniego, siódmego programu ramowego czy... Musimy się przygotować do korzystania z tych środków w horyzoncie do 2020 r., śmielej po nie sięgać i nie rozleniwiać się tym, że w obiegu jest dostateczna ilość pieniędzy i nie musimy występować o środki z programów ramowych, skoro możemy zrealizować swoje projekty w ramach środków wewnętrznych, krajowych. Na tym cierpi nasza nauka.

I dlatego też my, którzy o tym myślimy, zmieniamy całą filozofię krajowych punktów kontaktowych – i tych regionalnych, i centralnego – żeby to byli konsultanci bardziej na bieżąco dla środowisk naukowych i żeby oni podpowiadali pewne metody niż żeby po prostu mówili, że są pieniądze do wzięcia. Bo to już nie wystarcza, na tym etapie ludzie wiedzą, że są pieniądze do wzięcia, tylko trzeba ich do tego zachęcić, trzeba tworzyć zespoły, trzeba zjednoczyć przymysł ze środowiskiem naukowym i wtedy na pewno efekt będzie inny. Nie powinniśmy zmarnować tej szansy, bo chodzi o ogromne pieniądze, które możemy wziąć, a których budżet państwa bardzo szybko nie wykreuje, analogicznych sum. One są do wzięcia – dla wszystkich po równo. Nie sądzę, że jesteśmy głupszy i nie potrafimy ich wykorzystać. Jak powiedziałam, muszą się nawyki zmieniać.

Rewelacyjne badania przeprowadził Uniwersytet Adama Mickiewicza. One pokazują, kto tworzy zespoły i jaki jest średni wiek kierownika projektu. Widać wyraźnie, że wraz z wiekiem liczba tych, którzy występują o granty, maleje. Czyli te zespoły są coraz młodsze i w tych grupach młodszych osób jest znacznie większa efektywność niż w grupach starszych. No to jest kamyczek do naszego ogródka, muszę powiedzieć.

Czy czekać na ustawę? Czy obserwować to, co się dzieło z poprzednią nowelizacją, czy wprowadzać nową? Między innymi ta nowelizacja w wielu elementach, o których mówiłam, odpowiada na pytania środowiska. Środowisko chciało interpretacji. Czasami to jest dziwne, bo najpierw mówimy o autonomii, że wszyscy by chcieli być jak najbardziej autonomiczni, a potem wszystkie uczelnie nagle biegną do nas z pytaniem o interpretację. Niech same sobie budują...

(Wypowiedź poza mikrofonem)

Nie. Na przykład pytają mnie: a co to są kierunki podstawowe? Ja wtedy odpowiadam: to te, które pan wybierze. No bo skąd ja mam wiedzieć, czego on chce nauczyć? Nie potrafię tego ocenić. Tak że naprawdę wiele zależy od uczelni. A tam, gdzie są niejasności, staramy wyjaśniać, już teraz rozwiewać wątpliwości. Czasami to dotyczy na przykład opłat za drugi kierunek. Niewątpliwie tamta koncepcja była niedobra. Będziemy się starali, żeby student wiedział, czy będzie płacił, czy nie będzie płacił. Bo to jest nieuczciwe, żeby on tego nie wiedział.

Teraz wracam do panów profesorów. Do pytania profesora Góreckiego o umiędzynarodowienie. To na pewno jest ważna nasza potrzeba. Powiedziałabym, że pytanie jest takie: czy nie wystarczy już instrumentów do tego umiędzynarodowienia, żeby osiągać rezultaty? Moim zdaniem już wystarczy. Nie chciałabym tutaj przeregulować.

(Wypowiedź poza mikrofonem)

Nie, dlatego że... Możemy tworzyć programy wspólne? Możemy. Możemy współpracować, tworzyć zespoły badawcze...

(Wypowiedź poza mikrofonem)

No i super.

(Głos z sali: Czas po prostu trzeba dać...)

Nie. Znaczący ja powiem tak: środowisko musi się przyzwyczaić do tego, że umiędzynarodowienie jest wartością samą w sobie, że w ten sposób promuje się uczelnię, że to jest ważne, bo wymusza na nas... Przecież gdyby nie było Erasmusa, to kto z nas, do diabła, uczyłby po angielsku? Nie rozwijalibyśmy się bez takiego bodźca. A skoro nasi studenci wyjeżdżają, to i do nas muszą przyjechać inni. A kiedy przyjeżdżają na pół roku, to przecież, na Boga Ojca, nie nauczą się polskiego. I tak po nitce do kłębka zmienia się jakość. Teraz jest lawinowy przyrost kierunków prowadzonych po angielsku, nie tylko dla cudzoziemców, lecz także dla naszych studentów. I to jest ważne, ludzie spotykają się z tym językiem, który w branży jest najważniejszy. Skoro literatura jest po angielsku, to dlaczego oni mają się uczyć tylko po polsku? Niech się uczą i w takim, i w takim języku. Każde słownictwo trzeba rozwijać.

Tak że wspieramy te wszystkie działania i w POWER będzie dużo pieniędzy na umiędzynarodowienie nauki, na staże, na wyjazdy, na poprawę dydaktyki, na sprawozdanie...

(Wypowiedź poza mikrofonem)

Tak... Profesorów.

(Sygnał telefonu komórkowego)

Muszę finiszować i wracać do urzędu.

Tak że będą na to pieniądze, będzie można rozwijać tę współpracę i do tego zachęcamy.

Teraz o monitoringu, à propos wystąpienia pana profesora. My nie będziemy cały czas przekazywali danych do ZUS, znaczy jakby w ruchu ciągłym. Będziemy to robili raz do roku, przynajmniej trzykrotnie, a być może nawet co roku, zobaczymy, bo ustawa na to pozwala. A ZUS będzie nam dawał dane za rok w podziale comiesięcznym, żeby było wiadomo, jaka była sytuacja życiowa człowieka. I to jest system automatyczny, połączenie tych dwóch baz trwa sekundy. Więcej kłopotów może być potem z interpretacją, ze scaleniem tego i z przedłożeniem czytającej to publiczności. W sensie oprzyrządowania w ogóle nie ma z tym żadnego problemu. To jest system sprawdzony w tym badaniu Uniwersytetu Warszawskiego, opracowany specjalnie z grantowych pieniędzy, tak że nas to nic nie kosztowało. Przejmujemy to na tej zasadzie.

Teraz o tych definicjach. Panie Profesorze, podstawowa definicja w tym wypadku dotyczy programu kształcenia. A program kształcenia obejmuje efekty kształcenia plus program studiów. Mamy pewną wizję i tę wizję opisujemy przez efekty kształcenia i przez program, czyli przez dobór przedmiotów, modułów kształcenia i jakiś plan studiów. I przyjmujemy tę definicję w całej ustawie. Jeśli tam były jeszcze jakieś błędy, to już do końca to oczyściliśmy, żeby to było w takim układzie, w jakim jest.

À propos wypowiedzi pana przewodniczącego o tych badaniach naukowych jako esencji. Po części nawiązuję też do wypowiedzi profesora Zająca. Mianowicie czy rzeczywiście tak jest? Naszym zdaniem, jak powiedziałam, na świecie naukę rozwija się oczywiście poprzez badania naukowe. Tylko że nie każda szkoła musi mieć obowiązek prowadzenia badań naukowych. Nie wszyscy nasi studenci, zwłaszcza studiów zaocznych, mają też taką potrzebę. Oni przychodzą z innym nastawieniem. Chcą przygotować się do jakiegoś życia zawodowego i o badaniach w ogóle nie myśleli, nie myślą i myśleć nie chcą. Oni czasami mają kłopot... Może lepiej tak powiedzieć: musimy ich nauczyć czytać i interpretować źródło, bo oni z tym mają problem. Mam nadzieję, że reforma szkoły średniej spowoduje też, że będziemy pozyskiwali lepszych absolwentów. Ale generalnie my w części naszych szkół wykonujemy usługę edukacyjną na rzecz młodych ludzi. I szkół, które właśnie taką usługę wykonują, nie możemy rozliczać z badań, bo to byłoby nieuczciwe. Musimy je rozliczać z efektywności wykonania zadań. Gdybyśmy narzucili jeden mechanizm oceny i tak samo oceniali te uczelnie badawcze, których jeszcze nie mamy... Nie ma wspólnej miary, prawda? To jest ocena parametryczna. To znaczy musimy mieć duży dorobek, żeby dostać dotacje czy w ogóle odnaleźć się w tej przestrzeni.

Czy od każdego, kto dobrze uczy zawodu, musimy wymagać, żeby publikował prace naukowe w czasopiśmie z listy filadelfijskiej? Wydaje się, że nie. Ja rozumiem ideę uniwersytetu takiego humboldtowskiego i miejmy takie uniwersytety, miejmy sieć uczelni ogólnoakademickich, które w różnych regionach rzeczywiście będą zapleczem życia intelektualnego, tego wysokiego. Ale nie zmuszajmy do wysokiego życia intelektualnego każdego, bo nie każdy tego szuka. Są inne misje i te misje powinny być jasno skryształizowane w opisie. To tyle. Dziękuję.

Przewodniczący Kazimierz Wiatr:

Bardzo dziękuję, Pani Minister.

Trudno mi się tutaj... Nie wiem jak zacząć, od którego momentu. Może zacznę od tego, że salę mamy do godziny 18.00. Tak.

Pani Minister, jeśli chodzi o nakłady na naukę, to na całym świecie poziom rozwoju państwa w zakresie badań naukowych jest wyrażany w procentach PKB. I to jest ponad wszelką wątpliwość. Oczywiście, jeżeli porównamy bezwzględne kwoty przeznaczane na naukę, inaczej to wygląda. Wiadomo jednak, że nasze społeczeństwo się rozwija, że nasze państwo się rozwija, że produkt krajowy brutto rośnie, ale rosną też ceny, wynagrodzenia, wszystko rośnie. I dlatego odchodzenie od procentu PKB nie ma uzasadnienia, aczkolwiek to, co pani minister powiedziała o tym 1,7% PKB, jakby częściowo porządkuje tę rozmowę. Trzeba też powiedzieć, że na świecie są prowadzone takie badania, z których wynika, że gdy są niskie nakłady na naukę, to wyniki badań naukowych nie są atrakcyjne dla gospodarki i ciężko jest pozyskać te dwie trzecie. Bo mówi się o 3% PKB na naukę – 1% z budżetu, 2% z gospodarki. Ja to rozumiem, ale jeżeli są niskie nakłady na naukę, to ciężko o cokolwiek z tej gospodarki...

Muszę powiedzieć, że my w Senacie zawsze się o to upominamy, rozumiejąc pewne trudności, ale nie możemy tutaj mówić, że jest inaczej. Tym bardziej że, jeszcze dopowiadałam, to jest szerszy problem. Nie można mówić, że chcemy te środki wtłoczyć w istniejący stan, bo widać, że rozwój, jak pani minister powiedziała przy innej okazji, wzdłuż i w poprzek – bardzo mi się spodobało – jest potrzebny. To jest cała piramida, badania naukowe to jest cała piramida: są badania podstawowe, badania stosowane, jest gospodarka.

Byłem na takiej konferencji, na której powiedziano, że ponieważ jest bardzo mało naukowców w gospodarce, to trzeba połowę przepchać z uczelni do gospodarki. Tylko ktoś zapomniał, że ten procent pracowników B+R na tysiąc mieszkańców jest bardzo mały. Tak więc nie tędy droga. Poza tym inny jest profil intelektualny i psychologiczny tych osób. Tak więc to jest bardzo szerokie zagadnienie. Muszę powiedzieć, że w rozmowach przy innych okazjach pani minister Bieńkowska czy inne osoby mówiły, żeby między innymi w ramach POIR, Programu Operacyjnego „Inteligentny rozwój”, odtwarzano te działy badawczo-rozwojowe w firmach, które przez dwadzieścia pięć lat gdzieś „wyparowały”. Aczkolwiek powstaje pytanie, czy polskie firmy mają takie potrzeby. Wiem, że ten profil się bardzo zmienił, że firmy globalne niekoniecznie chcą mieć w Polsce laboratoria, gospodarka w Polsce niekoniecznie potrzebuje tych badań. Generalnie wydaje się jednak, że wiele osób, które się wypowiadają, zgadza się co do tego, że zależy nam na tym, żeby produkty polskie były dużo bardziej innowacyjne, dzięki czemu będą droższe, a z kolei dzięki temu obywatele będą mogli więcej zarabiać. I tak tworzy się pętla dodatniego sprzężenia zwrotnego prorozwojowa, prospołeczna, prorodzinna itd. Tak że czułem się w obowiązku tutaj to dopowiedzieć.

Oczywiście tutaj mamy drugi krąg, czyli sprawy międzynarodowe. Koncentrujemy się wokół mapy drogowej, wokół ESFRI, ale trzeba też dostrzec pewne etapy pośred-

nie. Są przecież takie programy badawcze międzynarodowe czy takie konsorcja międzynarodowe, których nie ma na tej liście, a mogą one być pewnym etapem pośrednim, tymczasem dotychczas były wykluczone z takiego finansowania. Muszę powiedzieć, że mój biedny Cyfronet musiał się zrzucić na składkę do European Grid Infrastructure, bo nikt nie chciał dać nam na to środków, chociaż o nie występowaliśmy. Myśmy to traktowali jako inwestycję w przyszłość, bo potem będzie ESFRI, ale nie każdego na to stać. Tak więc na tym tracimy.

Oczywiście, jeśli chodzi o te programy ramowe, wiemy jaka jest struktura wiekowa osób z nich korzystających, tylko że oczekiwania tych naprawdę wspaniałych fachowców, młodych naukowców, są duże i trzeba się bardzo wysilić, żeby ich utrzymać w kraju, w jednostce. Oni uciekają do Motoroli, uciekają do innych firm lokalnych albo za granicę.

Tak że jest dużo takich szczegółowych problemów. Myślę, że wiele spraw tylko dotknęliśmy, one by wymagały uzgodnienia pewnego słownika, doświadczeń, zakresu stosowania... Bo czasami myślimy o polu małym, a czasami o dużym i następuje pewne rozminięcie.

Bardzo proszę. Pan senator Knosala.

Senator Ryszard Knosala:

Dziękuję bardzo.

Mam tutaj przed sobą, Pani Minister, pisma z państwowych wyższych szkół zawodowych, które prosiły mnie o poruszenie pewnej kwestii. Mianowicie w tej sali parę lat temu, w obecności minister Kudryckiej dyskutowaliśmy na temat wieloletowości i doszliśmy do wniosku, że rzeczywiście coś z tym trzeba zrobić. Skończyło się tak, jak się skończyło. Pani minister Kudrycka wtedy mówiła „ręce na stół”, a będzie wiadomo kto, gdzie chce pracować, że to nie jest wcale tak, że wszyscy chcą pracować na uczelniach akademickich, że część wybierze państwowe wyższe szkoły zawodowe. W każdym razie ten termin 1 października się zbliża i w związku z tym szkoły są pełne obaw.

Otóż KRASP, między innymi, podjął uchwałę o konkurencyjności, mam ją nawet przed sobą, w której nie zaleca wyrażenia zgody. KRPUT podjął uchwałę, żeby wręcz in gremio jej nie wyrażać. To wygląda na zмовę, powiedziałbym. To znaczy gdyby przyjąć takie założenie wolnorynkowe, że jeden rektor ma takie kryteria, inny inne kryteria, to być może jakoś by się to ułożyło, tak jak w biologii, w naturze się układa. Gdy jednak są podejmowane takie uchwały, to państwowe wyższe szkoły zawodowe po prostu się boją, że 1 października to będzie dla nich sądny dzień. Nie wiem, czy ministerstwo, czy pani minister coś wie na ten temat.

I druga sprawa, dużo drobniejsza. Mianowicie chodzi o to wydłużenie praktyk do trzech miesięcy. Taka jest rzeczywiście tendencja, w Niemczech nawet dłużej one trwają. Ale czy te uczelnie będą mogły oczekiwać jakiegoś większego dofinansowania z tego tytułu? Na miesiąc czy sześć tygodni to się dało upchnąć ludzi w jakimś zakładzie przemysłowym, ale żeby to mogło trwać trzy miesiące, to prawdopodobnie trzeba będzie ustanowić jakiegoś opiekuna po stronie przemysłu i mu zapłacić, bo za „Bóg zapłać”

nikt nie będzie chciał tego robić. Tak że idea jest dobra, ale prawdopodobnie trzeba będzie ją trochę wesprzeć finansowo. Czy są takie plany? Dziękuję.

Przewodniczący Kazimierz Wiatr:

Czy jeszcze ktoś z państwa? Bo to jest już ostatnia, jak rozumiem, runda.

Może powiem jeszcze, żeby wprowadzić taki luźniejszy wątek, coś odnośnie do tego trzeciego czy piątego miejsca, jeśli chodzi o efektywność, o czym pani minister wspomniała. Tak więc słyszałem taką opinię, że gdyby w Polsce jeszcze bardziej zmniejszyć finansowanie nauki, to byłibyśmy na pierwszym miejscu, jeśli chodzi o efektywność. Ale nie namawiam do tego, nie namawiam.

Rozumiem, że to tyle ze strony panów senatorów.

Pani Minister, bardzo prosimy, jeżeli pani minister chciałaby...

Podsekretarz Stanu w Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego Daria Lipińska-Nałęcz:

Oczywiście znam sytuację PWSZ. Z drugiej strony dajemy możliwość podmiany w minimum kadrowym właśnie na tych partnerów, zawodowców, którzy mają z tymi szkołami współpracować. I jeżeli uczelnia się zaprze, że ona jest jednostką naukową i może mieć tylko profesorów belwederskich, no to niech próbuje to realizować. Ja powiem tak: te PWSZ startowały w tym samym momencie, co szkoły niepubliczne. Niepubliczne dochowały się swojej kadry, bo nikt im nie dał żadnej taryfy ulgowej. Części PWSZ wydawało się, że państwo wymięknie, jak zwykle, i zmieni zdanie. To nie jest dobry moment, żeby zmieniać reguły gry, które były jasne, oczywiście, od początku znane, termin był wyznaczony. Część PWSZ zachowała się znakomicie i rewelacyjnie daje sobie radę, ma już nawet te programy dualne, znaczy praktykuje. Niektóre mają nawet studentów studiujących dwa kierunki, i to te szkoły, po których nikt by się tego nie spodziewał, wydawałoby się, że nie w tym obszarze, a tam jednak tak jest. Czyli można powiedzieć, że są szkoły, które się okazały bardzo atrakcyjne, stworzyły dobrą ofertę kształcenia i mają w zanadrzu chętnych do współpracy przedsiębiorców. Taka szkoła jest na północy, ale nie myślę o koledze senatorze, tylko o innym rektorze PWSZ, który zawarł ponad sześćset umów i studenci mają zapewnione nie trzymiesięczne, lecz sześciomiesięczne praktyki. Tak że to jest możliwe, jeśli się dobrze postawi zadania.

Nie zgodziłabym się z tezą, że to my mamy więcej płacić z tytułu tych praktyk. Trzeba tak umiejętnie negocjować z przedsiębiorcą, naszym współtowarzyszem niedoli, żeby te praktyki jemu też się opłacały. Przecież dzięki temu on ma ludzi do pracy. Sami przedsiębiorcy powiedzieli, że chcą, żeby te praktyki były przynajmniej w wymiarze trzymiesięcznym, bo wtedy jest zysk. Przyjmowanie tylko na miesiąc to jest zawracanie głowy, bo zanim przedsiębiorca nauczy takiego studenta czegokolwiek, to on już sobie idzie precz. Tak że ani on się nie nauczy, ani przedsiębiorca nic nie zyska. My mówimy, że to powinny być co najmniej trzy miesiące, nie mówimy, ile to ma trwać w ogóle, to już

zależy od partnerów, od tego, jak się dogadają. Opiekun po stronie przemysłu czy firmy, czy kogokolwiek powinien zapewnić tej młodzieży... Kiedy patrzymy na te przykłady polskie, to widzimy, że nie jest tak, że to szkoła płaci. To przedsiębiorcy płacą uczniom czy studentom. Przecież eksploatują siłę ludzką, a nie ma pracy darmowej, to nie ta epoka historyczna. Tak że nie przygotowujemy żadnego planu ewakuacyjnego.

Ponieważ te szkoły powstały w większości z „żebra Adama”, czyli dużej uczelni akademickiej, żeby koledzy mogli zarabiać pieniądze, to, szczerze powiedziawszy, teraz trzeba konsekwentnie wywiązywać się z tego nałożonego i przyjętego na siebie zadania. No albo potrafię, albo nie potrafię. To nie jest tak, że nam zależy na likwidacji tych szkół. Właśnie nie, bo te dobre przykłady pokazują, że te szkoły znakomicie się odnalazły w nowym otoczeniu. Jeżeli jednak ceną za to będzie upadek kilku szkół... Wydaje się, że to jest gdzieś tam wliczone, uwzględnione w takim rachunku społecznym. Bo dlaczego państwo ma dokładać do przedsięwzięcia, które zostało źle zaplanowane? To są przecież publiczne pieniądze, które można wydać dobrze albo źle.

Przewodniczący Kazimierz Wiatr:

Tak myślałem. Pan senator już od dłuższej chwili kręci głową.

Bardzo proszę.

Senator Stanisław Hodorowicz:

Profesor Hodorowicz.

Pani Minister, to wszystko prawda, co pani mówi, aczkolwiek nie do końca. A dlaczego nie do końca? Otóż nie do końca dlatego, że my jesteśmy w stadium permanentnej reformy. Osobiście uważam, że tak być nie może. W ostatnich dziesięciu latach to jest już chyba czwarta, jeżeli nie piąta, nowelizacja ustawy o szkolnictwie wyższym, zmieniająca warunki brzegowe i narzucająca określone, że tak powiem, reguły gry, trudne do przewidzenia. To nie jest tak, jak pani powiedziała, że na przykład wyższe szkoły zawodowe... Ja tworzyłem taką szkołę w Nowym Targu i przez dziesięć lat byłem rektorem tej szkoły.

(*Głos z sali:* Ja w Nysie.)

Tworzyłem ją na bazie Uniwersytetu Jagiellońskiego, ale absolutnie nie po to, żeby mieć drugi czy trzeci etat. Proszę mi wierzyć, że nawet w zamyśle czegoś takiego nie było. Myśmy tworzyli tę szkołę, Uniwersytet Jagielloński podejmował tę decyzję, kiedy byłem prorektorem do spraw nauki, z taką myślą, że te placówki będą – ukuliśmy taką nazwę – agendami, filiami Uniwersytetu Jagiellońskiego w Małopolsce po to, żeby Uniwersytet Jagielloński nie był rozbudowywany, tylko żeby miał swoje agendy i ewentualnie zwiększone możliwości selekcji ludzi, którzy chcą rzeczywiście studiować na wyższym poziomie. Taki był zasadniczy cel. I oczywiście chodziło o przybliżenie jednego, drugiego czy trzeciego regionu do bram Krakowa. Taki był cel. Absolutnie nie chodziło o drugie czy trzecie etaty. Ale wtedy, kiedy tworzyliśmy te szkoły, były narzucone określone warunki. Te warunki zmieniły się w sposób radykalny. Najpierw były specjalności, chyba po trzech latach

nagle wprowadzono kierunki studiów, nagle wprowadzono taką zasadę, że minimum programowe na licencjacie na Uniwersytecie Jagiellońskim jest takie samo, jak minimum programowe w szkołach zawodowych.

(*Podsekretarz Stanu w Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego Daria Lipińska-Nałęcz:* Raczej kadrowe...)

I programowe też.

(*Głos z sali:* Programowe też.)

Programowe też.

(*Podsekretarz Stanu w Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego Daria Lipińska-Nałęcz:* Wymiar ECTS, tak?)

Tak, oczywiście.

(*Głos z sali:* ...Godzin, wszystkiego.)

...Godzin, wszystkiego.

(*Podsekretarz Stanu w Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego Daria Lipińska-Nałęcz:* Minimum godzin nie ma.)

Teraz nie ma, ale było.

(*Głos z sali:* Wcześniej było takie minimum.)

Wcześniej było, Pani Minister. W tej chwili nie ma. Oczywiście, że to się zmieniało, ale proszę zauważyć, że społeczność jest co chwila zaskakiwana decyzjami, o których, prawdę powiedziawszy, nikomu się nie śniło.

Wspomniała pani również, że niektóre uczelnie nie dochowały się swojej kadry. Tymczasem ja występowałem, nie w tej kadencji, nie w poprzedniej kadencji, tylko od samego początku występowałem, żeby wprowadzono systemowe rozwiązanie odnośnie do możliwości kształcenia kadry. Czy ministerstwo zrobiło coś w tym kierunku? Nic nie zrobiło. Na przestrzeni dziesięciu, jedenastu czy dwunastu lat nic nie zrobiło. Szkoły zawodowe nie mogą się starać o środki z tytułu działalności statutowej, takiej możliwości praktycznie nie ma. Równocześnie, na przykład jeżeli chodzi o możliwości kształcenia kadry, do tej pory jest tak, że koszty, które trzeba ponieść w związku z doktoratami, z pracami habilitacyjnymi nie są w żaden sposób rekompensowane. Jaką możliwość ma człowiek, który jest po doktoracie i prowadzi badania w kierunku habilitacji, pozyskania środków z tytułu tych badań pod szyldem państwowej wyższej szkoły zawodowej? Otóż z moich doświadczeń i z obserwacji uniwersyteckiej wynika, że praktycznie żadnych. Po prostu nie ma żadnych możliwości pozyskania grantów. Tak więc tutaj są określone ograniczenia. Kilka szkół niepublicznych uzyskało takie czy inne możliwości, dochowało się takiej czy innej kadry i oczywiście chwała im za to, aczkolwiek nie można, Pani Minister, generalizować. Szkół jest trzysta kilkadziesiąt, a tych, które uzyskały takie możliwości, raptem kilka. Tak więc statystyka jest tutaj absolutnie niekorzystna.

Gdy chodzi o badania, znam sytuację na rynku amerykańskim, bo od kilkudziesięciu lat, można powiedzieć, mam kontakt z tym rynkiem, wysyłam do USA swoich współpracowników, sam byłem tam wiele razy. Na przykład w mojej branży, chemii, są wyznaczone kierunki, pod które się można podpinać. My do tej pory tego nie zrobiliśmy.

(*Podsekretarz Stanu w Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego Daria Lipińska-Nałęcz:* Nie rozumiem...)

No są wyznaczone zasadnicze działy, że tak powiem, pod które trzeba...

(*Głos z sali:* Badawcze.)

...Badawcze. Do jednego, drugiego czy trzeciego profesora trzeba się „podpiąć”, że tak powiem, bo inaczej nie ma możliwości zdobycia...

(Wypowiedź poza mikrofonem)

Tak, i priorytety.

(Wypowiedź poza mikrofonem)

U nas praktycznie zaczyna się na ten temat mówić, ale do tej pory tego nie ma.

Inne zjawisko, które my obserwujemy – to już z podwórka Uniwersytetu Jagiellońskiego – to jest rozwalanie szkół naukowych. Dziś jest taka sytuacja, że z jednej strony młodzi ludzie mogą pozyskiwać granty, ale z drugiej strony ten system, który został wprowadzony, rozbija prawdziwe szkoły naukowe, zagraża ich istnieniu.

Kolejna sprawa – system zdobywania stopni naukowych. Otóż osobiście jestem ogromnym zwolennikiem studiów doktoranckich i zawsze walczyłem z prawnikami o to, aby studia doktoranckie na Uniwersytecie Jagiellońskim były powszechne. Uważam, że dzisiaj prace naukowe są robione pod doktorat, pod habilitację. Tymczasem doktorat czy habilitacja powinny przychodzić z boku. Celem samym w sobie powinna być praca badawcza, natomiast stopnie, tytuły powinny przychodzić z boku. Dziś system, który został narzucony, spowodował odwrotną sytuację. Po prostu prace naukowe robi się pod doktorat, prace się robi pod habilitację. Oczywiście, że nie można tego generalizować, ale tak jest.

System finansowania. Patrzę przez pryzmat Uniwersytetu Jagiellońskiego. Uniwersytet Jagielloński na przestrzeni ostatnich, powiedzmy, dziesięciu lat, a może nawet w krótszym czasie, z uczelni liczącej około piętnastu tysięcy studentów przekształcił się w uczelnię mającą prawie sześćdziesiąt tysięcy studentów. Taka jest sytuacja. Z czym to jest związane? To był wyścig za pieniądzem, bo taki jest system. Struktura uniwersytetu jest jak góralski dach, bliski mojemu sercu.

(Wypowiedź poza mikrofonem)

Nie, taka jak góralski dach. Rozbudowane studia licencjackie...

(Przewodniczący Kazimierz Wiatr: Mamy kłopot z salą. Jesteśmy już pozbawieni tej sali...)

Mam jeszcze wiele innych uwag. Uważam, że działalność na szczeblu ministerialnym nie powinna iść w kierunku nowelizacji ustawy, poprawiania jej w szczegółach. Ustawa powinna być ramowa. Przede wszystkim powinien się odbyć prawdziwy dyskurs, w jakim kierunku powinien iść rozwój szkolnictwa wyższego, rozwój nauki w Polsce, w powiązaniu także z gospodarką. Bo gdy ja pytam jednego czy drugiego przedstawiciela gospodarki, a chemia jest akurat temu bliska, czym nasza ojczyzna ma stać z gospodarczego punktu widzenia, to nie uzyskuję odpowiedzi. To jak mamy budować strategię w tym zakresie? Tak że myślę, że taki dyskurs jest naprawdę, naprawdę potrzebny.

Przewodniczący Kazimierz Wiatr:

Bardzo dziękuję.

Pan senator poruszył bardzo wiele wątków. Tymczasem pani minister już musi się oddalić. Poza tym nie mamy już sali.

Tak że, Pani Minister, nie bardzo mam pomysł... Może przy jakiejś innej okazji pani na to odpowie.

(Podsekretarz Stanu w Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego Daria Lipińska-Nałęcz: Minutę mogę zostać.)

Minutę.

Podsekretarz Stanu w Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego Daria Lipińska-Nałęcz:

Mianowicie co do ostatniego wątku, to znaczy dyskursu, to powiem, że jesteśmy na to otwarci i przygotowani. Przygotowujemy debatę na temat strategii rozwoju obydwu tych gałęzi, czyli i nauki, i szkolnictwa wyższego traktowanych komplementarnie. Taką debatę chcemy prowadzić ze środowiskiem, bo nam też się wydaje, że cele i, powiedzialabym, punkty, do których zmierzamy, powinny być dla wszystkich oczywiste. Jeżeli środowisko czuje się zaskakiwane jakimiś decyzjami, to jest bardzo źle, ponieważ nam się wydaje, że za każdym razem zmiana jest przygotowywana, ludzie jeżdżą, coś tam tłumaczą. Tak że to powinno być zinternalizowane, na pewno nic nie powinno być wprowadzane przez zaskoczenie, bo to jest najgorsza z możliwych metod. Nie jest naszym celem zaskakiwanie. Naszym celem jest działanie na rzecz tego środowiska, żeby stworzyć mu warunki rozwoju. Nie da się jednak stworzyć warunków rozwoju dla czterystu szkół wyższych, to jest absurdalne. W związku z tym trzeba działać punktowo. Rozwój przez granty wydaje się najlepszą metodą. Pod warunkiem że nie jest tak, jak wskazał pan senator Zając, który powiedział, że zna jakieś przykłady dewiacji w tym zakresie, chociaż naszym zdaniem, zawsze się może coś takiego zdarzyć. Jednak tę metodę, którą jest rozwój przez granty, branie pieniędzy przez najlepszych, sięganie po te pieniądze, stosuje cały świat. Tak że nie możemy być tu wyspą, nie możemy twierdzić, że wszystkim się należy po równo, na dawnych zasadach. Czyli musimy też wybierać. Nasze priorytety są opisane w Krajowym Programie Badań. Zachęcam do zajrzenia tam. Ten Krajowy Program Badań realizuje w jakiejś części NCBiR poprzez swoje programy priorytetowe. Jak mówię, nie da się rozwijać wszystkich dyscyplin tak samo. Ale chodzi o to, żebyśmy potrafili sięgnąć po te pieniądze europejskie, zwłaszcza z POIR. To może być suplementarna, bardzo istotna gałąź, wzbogacająca nasze możliwości.

I teraz o tym bardzo ważnym wątku, czy PWSZ powinny kształcić kadry. One kształcą kadry tak samo, jak... Nie ma specjalnych pieniędzy na kształcenie kadr, nie ma ich żaden uniwersytet. To jest ujęte w dotacji podstawowej dla uczelni. Nie ma osobnych pieniędzy. Są dla doktorantów, ale nie na rozwój kadr, nie ma pozycji pod taką nazwą, w której usiłowalibyśmy to schować.

(Wypowiedź poza mikrofonem)

Ale działalność statutowa to jest rozwój badań i na to są środki, na rozwój nauki, czyli według oceny parametrycznej. Skoro szkoły nie muszą rozwijać tych badań, to nie mają też szansy uzyskać dobrej oceny parametrycznej.

I drugi istotny wątek. Oprócz tych strategii dla nauki i szkolnictwa wyższego chcemy zmienić sposób finansowania szkół wyższych. To jest bardzo trudne zadanie. Powiedziałabym, że ono ma sens tylko wtedy, gdy do sys-

temu trafi więcej pieniędzy. Bo jeżeli miałyby trafiać tyle samo, to nie byłoby czego dzielić. Ta kołdra jest tak krótka, że nie da się nią przykryć wszystkich, zawsze komuś będą wystawały nogi. Dlatego chcemy myśleć o finansowaniu, o dobrych modelach finansowania, ale też o premiowaniu najlepszych – nie wszystkich, bo tak się nie da. Cały system dotacji projakościowej też jest dla najlepszych – dla najlepszych młodych, dla najlepszych uczelni itd.

Gdybyśmy popatrzyli na te ośrodki, które rozwijają się najprężniej, na przykład w Singapurze, to szczerze powiedziawszy nikt z nas, uprawiających w cywilu zawód uczonego, nie chciałby tam pracować, bo takiego tempa nikt z nas by nie wytrzymał. Co trzy miesiące tam trzeba mieć taki urobek, jaki tutaj przez rok, a nawet wtedy wszyscy by uważali, że jestem genialna. Po prostu to są inne parametry. I my gdzieś tam, w tym wyścigu w nauce musimy się mieścić. Nie możemy się porównywać do najgorszych, tylko do najlepszych, jeżeli chcemy awansować.

Przed nami jest wiele zadań. I zdajemy sobie sprawę z tego, że tych problemów nie się da rozwiązać za po-

mocą bardzo prostych narzędzi. Bo nie da się nakazać konsolidacji, nie da się nakazać rozwoju badań. To jest coś, co środowisko powinno samo artykułować. Ja mam nadzieję, że będziemy współdziałać tak, żeby te wspólne cele osiągać. Może trochę wolniej niż robi to ten najbardziej rozwinięty świat, ale ważne jest to, żeby z tej drogi i z tempa rozwoju nie wypaść, bo wtedy będziemy się szybciej cofali niż rozwijali. Dziękuję serdecznie. I dziękuję za cierpliwość.

Przewodniczący Kazimierz Wiatr:

Bardzo dziękuję, Pani Minister, za wypowiedź, za obecność i za tę dyskusję. Myślę, że wszyscy tutaj wiele skorzystaliśmy na tej wymianie myśli. Tak że bardzo dziękuję, Pani Minister.

Bardzo dziękuję panom senatorom. Dziękuję pani prawnik.

Zamykam posiedzenie Komisji Nauki, Edukacji i Sportu Senatu Rzeczypospolitej Polskiej. Dziękuję bardzo.

(Koniec posiedzenia o godzinie 18 minut 05)

Kancelaria Senatu

Opracowanie:

Biuro Prac Senackich, Dział Stenogramów

Druk i łamanie: Biuro Informatyki, Dział Edycji i Poligrafii